

Rok XXVI

Nr e-70 (266)

Sierpień 2012

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Popiersie Masaryka na Šerlichu (2)	<i>Jan Hégr</i>	3
Walory turystyczne gminy Krośnice (2)	<i>Małgorzata Żochowska</i>	5
Wodne atrakcje masywu Borowej	<i>Bartosz Skowroński</i>	8

OJCZYSTE SZLAKI

Górale czadeccy znad Odry	<i>Tomasz Kowalik</i>	10
---------------------------------	-----------------------------	----

TRASA MIESIĄCA

Z dała od szosy i szlaku	<i>Juliusz Wystouch</i>	12
--------------------------------	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Strelna	<i>Janusz Fuksa</i>	14
Wspinacze – ekstremalni turyści	<i>Aleksandra Strojna</i>	15
Wędrówka po schroniskach Liechtensteinu		18

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Cerkiew użyczona Towarzystwu	<i>Tomasz Kowalik</i>	19
Widokowo	<i>Wojciech Radliński</i>	21
Polityka precz ze schroniska!	<i>Wojciech Radliński</i>	22
Wizyta w Chatce AKT	<i>Krzysztof Tęcza</i>	23
Traseo.pl	<i>Info Amistad</i>	25
Regulamin konkursu „Gmina przyjazna rowerzystom”		26
Weekend w księstwie	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i> ..	27

EKOLOGIA NA SZLAKU

Geoturystyka po angielsku	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	28
Świętokrzyskie góry	<i>Ks. Józef Biela</i>	30

PORADNIK TURYSTY

Na rowerze blisko i daleko	<i>Juliusz Wystouch</i>	31
----------------------------------	-------------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Kolekcjonerstwo w internecie	<i>Henryk Paciej</i>	33
------------------------------------	----------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Czytajcie... a znajdziecie siebie	<i>Tomasz Kowalik</i>	35
Dwadzieścia numerów „Merkuriusza Regionalnego”	<i>Alicja Jachimowicz</i>	38
Amazonką od lodowca do ujścia	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	39

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

List ze Spitsbergenu	<i>Zbyszek Sobierajski</i>	40
Do Redakcji „Na Szlaku” (2)	<i>Hanna Śliwa-Wielesiuk, Stanisław Łuć</i> ...	40

Na okładce: W masywie Brandbergu (Namibia). Fot.: *Krzysztof R. Mazurski*

Popiersie Masaryka na Šerlichu (2)

Historia umieszczenia, zdejmowania i ukrywania

W okresie politycznej odwilży na wiosnę 1968 r. została oczywiście „wciągnięta na rozkład dnia” także powtórna instalacja popiersia przy schronisku Masaryka. Inicjatywa została rozwinięta przez dwa oddziały Czechosłowackiego Związku Wychowania Fizycznego (ČSTV). Jednym był zarząd urządzeń sportowych ČSTV z siedzibą w Pardubicach (w tamtym okresie właściciel schroniska), drugim zaś Powiatowy Komitet Związku Turystyki ČSTV w Rychnově n. Kn. Uroczystość przez nich zorganizowana odbyła się 9.05.1968 r. Przy pięknej, słonecznej wiosennej pogodzie zebrało się na Šerlichu naprawdę bardzo wielu gości. W gazecie *Jiskra Rychnovska* pojawił się 16 V artykuł Jiřího Šulca: „*Na Šerlichu znowu schronisko Masaryka*”, w którym na temat samej uroczystości znalazła się tylko krótka notka. Artykuł jednak zawierał pełne, główne wystąpienie przewodniczącego powiatowego Związku Turystyki ČSTV, Ludvika Poslušného. Choć warto by zacytować całe wystąpienie, przywołam tu przynajmniej część: „*Z głębokim szacunkiem znowu wymawiamy imię pierwszego prezydenta naszej republiki, hańbione przez ludzi, którzy swoim wykształceniem, moralnym oddziaływaniem oraz polityczną oceną nie byli mu w stanie dorównać, my kierując się jego humanistycznymi ideałami, dumnie zgłaszamy się w tym dniu odrodzenia i ogłaszamy, że wszystkimi naszymi siłami chcemy wspierać budowę naszej republiki, której fundamenty stworzył Masaryk przed 50. laty*”.

W celu choćby pobieżnego opisanego uroczystości, znowu muszę poszperać w pamięci. Był tam występ chóru, aktorka z teatru w Hradcu Kralove lub Pardubicach recytowała dojmujący wiersz, a pan Fišer, kierownik obiektów sportowych ČSTV Pardubice miał krótkie wstępne przemówienie. Później nastąpiło główne przemówienie Ludvika Poslušného i krótsze, wygłoszone przez autora – szefa oddziału regionalnego górskiego pogotowia ratunkowego. Treścią jego mowy było: „*jak Masaryka postrzegamy my młodzi, którzy poznawaliśmy go po kryjomu*”. Dla porządku trzeba dodać, że Leoš Kubiček nie mógł wziąć udziału w uroczystości ze względu na stan zdrowia. Jednak o jej przebiegu był bezzwłocznie informowany przez przyjaciół.

W ciągu czterech miesięcy wszystko znowu było „po staremu”. Czołgi okrutnie nas nauczyły, że iluzja demokratyzacji reżimu komunistycznego pozostanie jedynie iluzją. „Normalizacja” przebiegała na wszystkich frontach, ale popiersie Masaryka na Šerlichu było dość długo oszczędzone, podobnie jak w latach 50. Dokładna data ani rok usunięcia popiersia nie są znane. Świadkowie przypominają sobie, że stało się to jednego pięknego jesiennego dnia, mimo to żaden nie jest w stanie wskazać dokładnego roku zdarzenia. Pewnym wskazaniem może być tylko moja fotografia rodziny, zgromadzonej pod popiersiem Masaryka datowana na 3.10.1971 r. Dzięki temu można powiedzieć, że tym razem popiersie wytrzymało przynajmniej do października 1971, choć możliwe, że nawet do jesieni 1972 r.

Inż. Bohdan Páv, który przez wiele lat mieszkał na Šerlichu w przyczepie mieszkalnej i prowadził badania lasu, był świadkiem, kiedy funkcjonariusze Milicji Ludowej usuwali popiersie, a nawet całą akcję fotografował. Jednak nie powinien był tego robić. Niewiele później został wezwany do Pragi do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie musiał oddać fotografie oraz kliszę filmową. Przy okazji został uświadomiony, kim był Masaryk, który „*pozwoił strzelać do robotników*”, oraz ostrzeżony, żeby się zachowywał w taki sposób, aby nie musiał być więcej wzywany przez UB.

Dalsze losy popiersia relacjonuje Václav Šplíchal w swojej publikacji: „*Najpierw zostało ukryte w piwnicy schroniska przez pana Šustra, kierownika schroniska, a później przymusowo zostało wydane UB, którego dwóch pracowników zawiozło je do Hradca Kralove. Zostało złożone w magazynie*

wojewódzkim muzeum Wschodnich Czech, gdzie spoczywało prawie 20 lat.” Inż. Bohdan Páv jednak twierdzi, że ludzie, którzy usunęli popiersie, natychmiast je odwieźli samochodem ciężarowym, którym przyjechali. Jednak ta sprzeczność jest mało istotnym szczegółem. Ważne jest to, że popiersie nie zostało zniszczone, ale przekazane do muzeum w Hradcu Kralove. Niestety, także tu nie udało się stwierdzić dokładnej daty ani roku przekazania go do wspomnianego muzeum. Popiersie, co oczywiste, nie zostało zewidencjonowane w rejestrach muzeum, jego pracownicy nie mogli przewidzieć, kiedy ten „reakcyjny eksponat” przestanie komuś odpowiadać. I mimo prób historyka muzeum Jana Jakla nie udało się jesienią 2005 r. już nikogo odnaleźć, kto pamiętałby moment przekazania popiersia do muzeum.

Po aksamitnej rewolucji w listopadzie 1989 r. sytuacja w Deštném była znacząco inna niż w 1968 r., więc osadzenie popiersia nie musiało być organizowane przez organizacje z innych terenów. Organizatorem uroczystości był oczywiście właściciel schroniska – instytucja Zarząd obiektów sportowych ČSTV w Pardubicach i funkcjonujące w nim Forum Obywatelskie (Občanské fórum). Inni organizatorzy pochodzili już z Deštného – Forum Obywatelskie i miejscowa Rada Narodowa, Górskie Pogotowie, Muzeum Sportów Zimowych, Turystyki i Rzemiosła z Krajoznawczym Oddziałem Gór Orlickich. Dwom ostatnim organizacjom szefował Václav Šplíchal, który był równocześnie przewodniczącym miejscowej Rady Narodowej. Jednak najważniejsze było odnalezienie popiersia. Zostało ono odnalezione po dłuższych poszukiwaniach w muzeum w Hradcu, którego pracownicy ochocho je przekazali. Przy okazji uroczystości zostały wydane okolicznościowe publikacje oraz już wielokrotnie cytowana broszurka V. Šplíchala „Z historie Masarykovy chaty na Šerlichu“. Uroczystość odsłonięcia popiersia została wyznaczona na 7.03.1990 r., który był dniem powszednim, ale także dniem 140. rocznicy urodzin TGM. Prawdę mówiąc, gdyby uroczystość była wyznaczona na sobotę, byłaby pewnie większa liczba gości, ale przede wszystkim lepsza pogoda.

Wspomnień z tego dnia nie muszę już szukać w pamięci ani własnej, ani innych świadków. Reporter *Jiskry Rychnovska* Vladimír Hofrichter opisał wszystko ze szczegółami: „W środę 7 marca 1990 o godzinie 15 popiersie Masaryka zostało osłonięte tkaniną i wszystko zmierzało w stronę czwartej ceremonii odsłonięcia. Z dwudziestopięciominutowym spóźnieniem rozległ się głos fanfar z tarasu przed schroniskiem Masaryka, odegrane przez zespół Vlastimila Zelezného z Dobrušky i w konsekwencji gęstą mgłą przecinają dźwięki: Kde domov můj a Nad Tatrou sa blýska (dwie części czechosłowackiego hymnu. Po deklamacji pani Anny Rolečkové z Hraštic wiersza własnego autorstwa „Śpiewam mojej ziemi”, historyk PhDr. Rudolf Zrůbek z Rychnova wygłasza przemówienie, następnie przy dźwięku kolejnych fanfar, gdy zostaje zerwana zasłona z popiersia, na grzbiecie Gór Orlickich rozlegają się długie, burzliwe oklaski, zagłuszane nieustannym łopotem czerwono-niebiesko-białego sztandaru na górskim wietrze. W ten sposób, mimo złych warunków, ludzie okazują miłość, wdzięczność i szacunek prezydentowi – Wyzwolicielowi. Na niektórych twarzach pojawiły się łzy, jednak nikt się ich nie wstydzi. Głos zabiera nowy przewodniczący MNV Deštné PhDr. Václav Šplíchal CSc. Mówi długo, marzną mu ręce, wiatr stara się mu wyrwać kartki z tekstem, ale prelegent wytrzyma, tak jak i ci, którzy go słuchają. „Czwarty raz odsłaniamy popiersie T. G. Masaryka, ja jednak jestem przekonany, że ostatni”, są to końcowe słowa jego uroczystego wystąpienia. Do mikrofonu podchodzi dyrektorka muzeum z Kłodzka pani Krystyna Toczyńska, składając od narodu polskiego hołd naszemu pierwszemu prezydentowi. Krótco przed 16. akordeonista prof. Václav Čáp z Dobrušky zaintonuje ulubioną pieśń Masaryka: Ach synku, synku, ludzie z odsłoniętymi głowami przyłączają się i przez zaśnieżone góry na przekór wiatru, mgłę i deszczu brzmi chór „upleciony” z czeskiej ludowej poezji na cześć tego, który jest dla nas synonimem miłości, prawdy, wolności, demokracji i humanizmu...” Pozostaje tylko dodać, że według V. Hofrichtra tego dnia na Šerlichu był „niemal tysięczny tłum”, a kiedy fotografie ożywią moją pamięć, mogę potwierdzić, że nie przesadził. W moim osobistym odczuciu oceniam, że tego dnia było chyba więcej ludzi niż tego słonecznego dnia w maju 1968 r.

A na koniec perełka. Popiersie było cztery razy osadzane i trzy razy demontowane. Jednak kamienna płyta z wyrytymi inicjałami TGM, na której popiersie było osadzone, tam została bez jakichkolwiek zmian, prawdopodobnie też w czasie wojny. Mogę potwierdzić tylko, że jest tam stale od początku lat pięćdziesiątych...

Koniec
Jan Hégr
Tłum. **Wawrzyniec Zipser**

WALORY TURYSTYCZNE GMINY KROŚNICE (2)

Atrakcyjna dla turysty, zwłaszcza z zagranicy, może być również sztuka ludowa. Na obszarze gminy znajdują się pracownie rzemiosła artystycznego. W Krośnicach działa Spółdzielnia Socjalna „Szklany Świat”, która wytwarza bombki i szklane ozdoby tradycyjną metodą. Szczególnie atrakcyjne są ozdoby w kształcie ryb i ptaków charakterystycznych dla doliny Baryczy. Spółdzielnia oferuje także bogatą ofertę dla turystów, którzy mają możliwość uczestniczyć w lekcji malowania bombki lub dwudniowych warsztatach *decoupage*. Uczestnicy zajęć mogą zabrać ze sobą własnoręcznie wykonane przedmioty, a pracownicy przybliżą zwiedzającym ten ginący zawód i przedstawiają cały cykl produkcyjny szklanych ozdób. Pamiątką z wizyty jest bilet wstępu w postaci bombki ze swoim imieniem, wykonanej na wcześniejsze zamówienie. Poza tym, na terenie zakładu znajduje się sklep firmowy. Ludowym twórcą jest Andrzej Kret, który wykonuje produkty z *loomu*. Jest to naturalny surowiec wytwarzany z drewna, wyglądem przypominający rattan. Wyroby oferowane przez rzemieślnika to koszyki, patery, tace, wazon, doniczki czy reprodukcje wiatraków i studni. W Kuźnicy Czeszyckiej Waclaw Ratyński stworzył miniskansen pszczelarski „Ekopasieka”. Zgromadził w nim około sześćdziesięciu uli różnego rodzaju – stojące, leżące, kryte strzechą lub blachą, wydrążone w pniu drzewa lub w kształcie małego domu, udekorowane malowidłami lub rzeźbieniem. Niektóre z nich wykonał własnoręcznie. Kilkakrotnie był laureatem „Konkursu na Wzorową Pasiekę Dolnego Śląska”. Ozdobą skansenu są również drewniane figury i tabliczki z cytatami o miodzie. W dużej dziupli, będącej zarazem ulem, można wdychać olejki eteryczne, wytwarzane podczas produkcji miodu. W trakcie zwiedzania pszczelarz opowiada o zwyczajach pszczół i tradycjach pszczelarskich. Istnieje także możliwość zakupu miodu oraz produktów pszczelarskich. W Luboradowie na terenie Domu Pracy Twórczej Akademii Sztuk Pięknych (ASP) z Wrocławia znajduje się piec Tongkama. Służy on do wypalania ceramiki drewnem w temperaturze około 1300° C tradycyjną metodą koreańską. Powstał on w 2006 r. jako drugi obiekt tego typu w Polsce. Przedsięwzięcie to zostało sfinansowane przez ASP Wrocław, UG Krośnice i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu stypendialnego „Młoda Polska”.

Jak wędrować?

Gmina oferuje turystom, pragnącym spędzić aktywnie czas, zarówno szlaki piesze, rowerowe, jak i konne. Umożliwiają one podziwianie walorów przyrodniczych i kulturowych. Całkowita długość tras rowerowych wynosi tu 107 km, pieszych 46 km, a konnych 11 km. Przebiegają tu cztery szlaki piesze:

– czerwony „Zamkowy” – ta 42-kilometrowa trasa prowadzi z Milicza od Ośrodka Sportu i Rekreacji do Żmigrodu przez Rudę Milicka, Czatkowice, Krośnice, Wzgórze Joanny i Sułów; odcinek na terenie gm. Krośnice ma 18 km, a pierwszym przystankiem są Stawy Krośnickie; wędrując w stronę Krośnic mija się aleję dębową porastającą groble oraz dwa domy z rudy darniowej; przechodzi obok pałacu Volmersteinów, gdzie znajduje się węzeł szlaków; dalej biegnie na południe, mijając Stawy Bielawne i leśniczówkę; wchodzi na szosę, prowadzącą do Dziewiętłina, z którego kieruje w stronę wzgórza z wieżą GSM; za nim znajduje się Świebodów, z którego pochodzi naj słynniejszy polski kolarz – Ryszard Szurkowski; następnie polna droga zmierza w kierunku Lasowic, gdzie przekracza się drogę krajową nr 15, a leśny szlak doprowadza na szczyt Wzgórza Joanny;

– niebieski I „Archeologiczny” – 100-kilometrowa trasa prowadzi od Urazu do Grabowna Wielkiego przez Lubiąż, Żmigród i Milicz; na ziemi krośnickiej ma niecałe 2 km i przechodzi na północ od Czeszyc oraz przez Kolonię Starą Hutę;

– niebieski II „Wierzchowicki” – ten 7-kilometrowy szlak łączy Krośnice z grądami koło Wałkowa; po drodze mija barokowy kościół i wierzchowickie sady oraz wzniesienie Wiatraczne Wzgórze,

z którego rozciąga się widok na okoliczne miejscowości, wzgórza, pola i lasy; następnie wraca do Krośnic przez Wąbnice i Dąbrowę;

– zielony „Rezerwatów przyrody” z Krotoszyna do Długołęki; na terenie gminy przebiega przez fragment projektowanego rezerwatu „Grądy pod Wałkową” oraz w pobliżu Babiej Góry i doliny Młyńskiej Strugi;

Na terenie gm. Krośnice wyznaczone są też trzy szlaki rowerowe:

– niebieski „Pętla Wzgórz Krośnickich” o długości 60 km; rozpoczyna się on przed pałacem w Krośnicach i biegnie w stronę Wierchowic; następnie skręca w kierunku południowym i przechodzi obok leśniczówki w Dziewiętlinie; leśna droga doprowadza do najwyższego wzniesienia Wzgórz Krośnickich – Gęśliicy; potem schodzi w dół, przecinając dolinę Młyńskiej Strugi, a dalej drogą krajową nr 15; dociera do skrzyżowania sześciu dróg zwanego Gwiazdą; należy wybrać drogę prowadzącą na południowschód, by znów przeciąć drogę krajową i dotrzeć do wsi Łazy Małe; leśna szosa przez Kubryk prowadzi w kierunku Malerzowa, przed którym należy skręcić na północ do Bukowic; jadąc na wschód dotrze się do Olszówki i stawu *Soczewica*; dalej do Lędzin, a następnie szosą do Brzostowa; gruntowa droga doprowadzi do Luboradowa, w którym wjedzie się na czarny szlak rowerowy, prowadzący do Szkolnego Schroniska Młodzieżowego w Krośnicach;

– czarny „W Dolinę Baryczy”, prowadzący z Jutrosina do Ostrzeszowa przez Cieszków, Nowy Zamek, Rudę Milicką, Niesułowice i Krośnice; na tym obszarze wiedzie przez Wąbnice i Krośnice, obok stawu *Czarny Las* i skręca w kierunku rzeki Prądnia; biegnie do Luboradowa przez Kotlarkę; za mostkiem na Grabownicy wkracza do lasu i przechodzi koło śródleśnego *Stawu Torfowego* i leśniczówki; dalej wkracza do Kuźnicy Czeszyckiej i drogą powiatową prowadzi do Starej Huty, w której znajduje się jedyny w dolinie Baryczy czynny kościół ewangelicki; za wsią należy skręcić w las, by po 4 km dotrzeć do dębu *Jan* o obwodzie 835 cm., zwanego też *Grubym Jankiem*; według legend w jego cieniu odpoczywał Jan III Sobieski;

– „Krośnickie Stawy”, który pokrywa się ze ścieżką przyrodniczą.

Przez Luboradów, Dąbrowę i Krośnice przechodzi „Szlak Konny Doliny Baryczy”, wytyczony przez Fundację Doliny Baryczy w ramach programu Leader +. Aż 140-kilometrowa trasa rozpoczyna się w Przygodziczkach w pow. ostrowskim, a kończy w Sułowie w pow. milickim. Odcinek na terenie gminy ma 11 km długości i przebiega malowniczo przez lasy oraz wzdłuż stawów.

Na rzece Prądnia, zwanej także Branda, stworzono szlak kajakowy. Rozpoczyna się on w Żeleźnikach, a kończy w Sławoszowicach w gm. Milicz. Ma długość 13,8 km i jest dostępny jedynie wiosną oraz w czasie wysokiego stanu wody. W pozostałym okresie spływ rozpoczyna się w Kotlarce i jest utrudniony z powodu dużej liczby przenosin kajaków. Na jego trasie można podziwiać zabytki techniki, np. wybudowany w XIX w. jaz w Grabownicy.

Ścieżkami przyrodniczymi

W pobliżu stacji kol. w Krośnicach zaczyna się jedna z nich w postaci pętli o długości 10 km, którą można pokonać pieszo lub rowerem. Na początku trasy znajdują się dwa domy z rudy darniowej, wzniesione w 1876 r. Większość drogi przebiega w lesie, gdzie występuje łąg olsowo-jesionowy, grądy i bory mieszane. Rośnie tu wiele dębów szypułkowych, uznanych za pomniki przyrody, oraz okazałych buków. Część trasy biegnie groblami stawów, gdzie można zauważyć datowane urządzenia wodne, np. słuzy i mnichy, pochodzące z początku XX w. Budowę kompleksu stawów hodowlanych, należącego do Zakładu Rybackiego „Krośnice”, rozpoczęto około 1600 r. Obejmuje on prawie 500 ha, a największym stawem jest *Czarny Las*. Obecnie część akwenów już nie istnieje, ponieważ wskutek braku wody zaczęły zarastać. Wyznaczono kilka punktów widokowych, które umożliwiają obserwację bogatej fauny i flory. Na uwagę zasługują gatunki chronione – spośród roślin: grzybień biały i salwinia pływająca, a z ptactwa – bieliki, perkozy, zimorodki i myszołów, który ma tu swoje gniazdo. Ścieżka łączy się z niebieskim i czarnym szlakiem rowerowym oraz czerwonym pieszym.



Zwiedzanie dwóch krośnickich wsi umożliwia ścieżki dydaktyczne. Pierwszą z nich wytyczyło Stowarzyszenie Przyjaciół Dziewiętlina w ramach projektu „Wioski z pomysłem: Dziewiętlin – wioska zmysłów”. Prowadzi ona do takich miejsc we wsi, jak cmentarz ewangelicki, kurhan z epoki brązu, park dworski z 1. połowy XIX w. ze stawem oraz zabudowania dworskie, m.in. czworaki, oficyna i spichlerz. Szlak można przejść na dwa sposoby – samemu, lub też z przewodnikiem Tadeuszem Brząkałą – „królem grzybów”, który prócz historii zwiedzanych miejsc sprawdzi wiedzę na temat lasu. Turyści mają możliwość słuchać dźwięki natury, rozpoznawać zapachy i owoce lasu oraz brać udziału w warsztatach rzeźbiarstwa, malarstwa, szydełkowania, wikliniarstwa, florystyki i fotografii. We wrześniu organizowane jest Święto Grzyba, skierowane przede wszystkim do uczniów. Jego celem jest poznawanie otaczającej natury poprzez zabawę. Uczestnicy dowiadują się, jakie grzyby występują w okolicznych lasach, które są jadalne, a jakich należy się wystrzegać oraz uczą się rozpoznawać grzyby poprzez zapach i dotyk.

Druga ścieżka znajduje się w Łędzinie. Stowarzyszenie na Rzecz Promocji i Rozwoju Wsi Łędzina rozpoczęło w 2008 r. realizację projektu pod nazwą „Wioski z pomysłem: Łędzina wioska smaków i rzemiosł” oraz „Ekomuzeum gościnnej wsi – Łędzina w Dolinie Baryczy”. W jego ramach utworzono „muzeum bez murów” – wszystko, co znajduje się w miejscowości, jest zarazem obiektem muzealnym. Wytyczono ścieżki wraz z przystankami przy takich obiektach, jak staw *Soczewica*, akcyjowy las, w którym wzniesiono drewnianą wiatę, dawny cmentarz ewangelicki, ceglane budynki gospodarze z końca XIX w. czy stuletnia drewniana stodoła, stanowiąca twórczą przystań. Przewodnikami są mieszkańcy Łędzin, którzy zapewniają turystom udział w warsztatach, np. garncarskich, zielarskich czy malarskich. Zwiedzający mają możliwość piec chleb, wylepiać ściany budynku o konstrukcji ryglowej przy użyciu gliny i słomy, odwiedzić hodowlę owiec rasy wrzosówka, krów *Limosin* i koni rasy śląskiej. Stworzono także „Łędzińską Spizarnię Smaków”, która oferuje dzemy z owoców uprawianych w przydomowych ogródkach i sadach, np. z dawnych odmian jabłek, gruszek czy malin. Produkty te można zakupić podczas jarmarków i imprez plenerowych.

Inne atrakcje

Osoby, pragnące aktywnie spędzić czas na ziemi krośnickiej, może zainteresować oferta Centrum Edukacyjno-Turystyczno-Sportowego (CETS). Jest to powstały w 2007 r. dzięki funduszom Unii Europejskiej kompleks obiektów składający się z centrum kultury, Ośrodka Edukacji Ekologicznej, schroniska młodzieżowego, sali konferencyjnej, amfiteatru, hali sportowej oraz boisk – do piłki ręcznej, koszykówki, siatkówki i czterech kortów tenisowych. W głównym budynku mieści się informacja turystyczna oraz działa wypożyczalnia lornetek, rowerów, kajaków i innego sprzętu sportowego. OEE prowadzi działalność oświatową w ramach CETS. Do uczniów w różnym wieku kieruje piętnaście tematów zajęć z zakresu edukacji przyrodniczej i krajoznawczej. Część z nich odbywa się w terenie. Obecnie placówka realizuje projekt „Poznajemy Park Krajobrazowy Doliny Baryczy”, dotowany przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu. Uczniowie, którzy uczestniczą w zajęciach, nocują w schronisku młodzieżowym. Oferuje ono, prócz zielonej szkoły, pobyty dla sportowców, turystów indywidualnych, organizuje szkolenia, konferencje i spotkania integracyjne. Na jego terenie znajduje się Galeria Ziemi, będąca zbiorem ponad 1500 minerałów i skamieniałości z różnych kontynentów. Kolekcja uporządkowana jest według skali twardości Mohsa. Wśród eksponatów znajduje się skamieniałe drewno i skamieniałości jurajskie mające 160 mln lat. Zwiedzający mogą wysłuchać prezentacji dotyczącej minerałów, wziąć udział w lekcji rozpoznawania minerałów i pokazie obróbki kamieni szlachetnych i półszlachetnych.

Gm. Krośnice ma wiele do zaoferowania. Znajduje się jedynie 50 km od Wrocławia, dlatego warto wybrać się tu na wycieczkę w weekend. Jednak, chcąc bliżej poznać ten atrakcyjny obszar, warto zatrzymać się na dłużej. Można tu dotrzeć własnym autem, autobusem lub pociągiem. Tutejsza baza noclegowa jest zróżnicowana zarówno pod względem rodzaju obiektów, jak i ich standardu. Tworzy ją 14 obiektów o łącznej liczbie 321 miejsc noclegowych. Znajduje się również 9 obiektów gastronomicznych. Ponadto większość podmiotów świadczących usługi noclegowe oferuje swoim klientom także wyżywienie. Na terenie gminy znajdują się dwa ogólnodostępne łowiska wędkarskie. Również niektóre gospodarstwa agroturystyczne udostępnia swoim klientom możliwość połowu ryb we własnych stawach. Jeden z krośnickich przedsiębiorców oferuje przewozy bryczką. Swoje usługi świadczy także czterech licencjonowanych przewodników, którzy przybliżają zabytki, historię i legendy okolicy oraz organizują obserwacje ptaków.

Koniec
Małgorzata Żochowska

Wodne atrakcje masywu Borowej

Lasy porastające zbocza najwyższego szczytu Gór Wałbrzyskich – Borowej (853 m), mają do zaoferowania turystyce nie tylko szerokie dukty, borówkowe zarośla czy spore ilości grzybów, ale również niemało wodnych atrakcji krajoznawczych.

Najbardziej chyba popularną ze słyszenia jest źródło Ścinawki – rzeki znanej dużej rzeszy turystów z tego, iż wypływa na terytorium Polski, przepływa przez terytorium Republiki Czeskiej, by ujść do polskiej Nysy Kłodzkiej. Mimo to niewiele osób decyduje się na zapuszczenie do jej początku. Sprawy nie ułatwia na pewno fakt, iż trudno wskazać jakieś jedno miejsce, w którym znajduje się główne jej źródło. Kilka lat temu ustawiono co prawda w dość podmokłym terenie dwie tablice, w tym jedną z napisem rozpoczynającym się tak: „720 m n.p.m./Źródło Ścinawki”, jednak miejsce to można uznać tylko umownie za źródło tej rzeki. Każdy, kto choć raz wędrował duktem łączącym górną część Kamionki z drogą, którą prowadzi niebieski szlak okalający wschodnie zbocza Borowej, z łatwością zauważył zapewne powyżej tego miejsca charakterystyczne kamienne mostki nad leniwie sączącymi się potoczkami. Faktycznie one są źródłiskowymi ciekami tej dużej rzeki. Otoczenie źródeł to urocza, spokojna, a przy tym łatwo dostępna nawet dla mniej sprawnych turystów okolica. Nietrudno tutaj trafić, mimo iż do źródeł nie prowadzi pieszy szlak turystyczny. Wspomnianym duktem (z mostkami) biegnie zielony szlak rowerowy, którego oznaczeniami w razie braku orientacji w terenie można się śmiało posłużyć.



Dolina potoku uważanego za górną Pełcznicę

Gorzej mają ci, którzy zechcą odszukać (dosłownie) inną wodną atrakcję krajoznawczą masywu Borowej – Srebrne Źródło, a nawet Srebrny Potok (zwany też Ogorzelcem), biorący zeń początek. Nazwy te nie pojawiają się na współczesnych turystycznych mapach. Brak nawet zgodności co do tego, który to właściwie potok nosić powinien taką nazwę. Najczęściej za Srebrny Potok uważa się ciek płynący u południowo-zachodnich podnóży Zamkowej Góry (618 m). Potok ten, w którym niektórzy chcą nawet widzieć górny ciek Pełcznicy, w części źródłiskowej tworzy kilka drobnych potoczków, wypływających ze zboczy Kozła, spod Przeł. Koziej (653 m) oraz z północnych zboczy Borowej. Właśnie na nich stare niemieckie mapy topograficzne lokalizowały *Silber-Quelle* (Srebrne Źródło), umiejscawiane powyżej szerokiego duktu łączącego Przeł. Kozią z Kamionką, na wysokości około 780 m n.p.m., a więc wysoko na stromym, północnym zboczu Borowej. Niektóre polskie opracowania lokalizują je znacznie niżej na wysokości około 625 m. W rzeczywistości potok ten (który można uznać za „właściwy” Srebrny Potok) z reguły bierze początek poniżej wspomnianej drogi leśnej, w dość głębokiej i ciemnej dolince. Tylko niekiedy przez dukt ten przepływa nikły ciek, biorący początek powyżej drogi. Rzadko kto dociera do tego źródła, choć sam dukt jest dość uczęszczany, szczególnie przez grzybiarzy.

Łatwo też nie jest dotrzeć do najefektowniejszej wodnej atrakcji masywu Borowej – kilku niewielkich kaskad na potokach, uchodzących do wspomnianego Srebrnego Potoku, a biorących początek z północno-zachodnich, łagodniejszych zboczy najwyższego wzniesienia Gór Wałbrzyskich. Łagodniejszych tylko na pierwszy rzut oka, biorąc pod uwagę otoczenie kaskad. Znajdują się one nieco na wschód od punktu, w którym rozgałęziają się dwa szlaki turystyczne prowadzące z Dworca PKP Wałbrzych Główny – zielony do „Andrzejówki” i czerwony na Przeł. pod Borową. Kto powędruje dalej szlakiem czerwonym w kierunku szczytu Borowej, po pokonaniu charakterystycznego miejsca,



Wodospad na niewielkim potoczku w zachodniej części masywu Borowej

dolina potoku, uchodzącego w powszechnej opinii za górną Pełcznicę. Ten wartki ciek, dający początek dużej rzece, wypływa w górnej części Glinika Starego, peryferyjnego osiedla w granicach Wałbrzycha. Tworzy go tam kilka drobnych potoczków, biorących początek z zachodnich zboczy Borowej, spod bezmiennego wzniesienia (666 m) oraz ze wschodnich zboczy szczytu (667 m), sąsiadującego z Gliniczkiem. Kto tu nie był, niech czym prędzej zawita w ten uroczy, prawdziwie górski zakątek Wałbrzycha. Wzdłuż doliny wiedzie dość ruchliwa szosa nr 35 (ul. Niepodległości i ul. Wałbrzyńska), którą kursują miejskie autobusy linii nr 10. Pętla, najwyżej położonego przystanku na jego trasie – Glinik Stary – jest świetnym punktem wyjściowym do penetracji całego masywu Borowej, w tym do opisywanych źródeł Ścinawki.

w którym ów szlak skręca w lewo wkraczając na szeroki leśny dukt, minie zaraz charakterystyczne kamienne mostki na nikłych zazwyczaj potoczkach, z pozoru dość łagodnie płynących. Z pozoru, bowiem parę metrów dalej w dół ich dolinki nagle stają się strome i głębokie, a przy tym mocno zarośnięte. Na jednym z tych potoczków znajduje piękny, acz trudno dostępny kilkumetrowy wodospad. Tworzą go trzy kaskady, z których najwyższa jest dolna. Strumień wody, mimo iż niewielki, daje efektowny, potrójny pionowy spad. Podziwiać go jednak nie jest łatwo. Kto nie zna dobrze topografii terenu, lepiej niech nie zbliża się nad jego krawędź. Jeden niewłaściwy krok i może być nieszczęście. Wodospad ten, choć mało znany, jest bodaj najpiękniejszym wodospadem w granicach Wałbrzycha, szczególnie efektownym po większych opadach deszczu. W suche lata bywa, iż potoczek, który spada tu w dół, wysycha. Na pobliskich ciekach również spotkać można, acz już znacznie niższe, a przy tym równie trudno dostępne kaskady.

Każdy może natomiast spokojnie odwiedzić inną piękną, a już całkiem dostępną wodną atrakcję wyznaczającą przy tym zachodni kraniec masywu Borowej. Jest nią



Tablice stojące poniżej najwyżej położonych źródeł cieków tworzących górną Ścinawkę

Bartosz Skowroński



Górale czadeccy znad Odry

Średniej wielkości słowackie powiatowe miasto Czadca leży przy ujściu potoku Czernianka w niewielkiej kotlinie śródgórskiej między Jawornikami, Kysuckimi Beskidami a Beskidem Śląskim. Mieszkańcy dawnej polskiej Żywiecczyzny i licznych górskich wsi beskidzkich od co najmniej czterech stuleci ciągle masowo zmieniali swoje miejsca zamieszkania, uprawiania roli, pracy w leśnictwie. Te wędrówki nie były ich ulubionym zajęciem. Były swoistą dla mieszkańców zielonych beskidzkich stron koniecznością, poszukiwaniem z przyczyn ekonomicznych lepszych miejsc na ziemi, dla polepszenia ciężkiej doli. Osiedlali się tam, gdzie było lepiej w porównaniu z dawnymi siedzibami. Tak pod koniec XVIII w. i w pierwszych latach XIX w. narodziło się osadnictwo górali czadeckich na Bukowinie, dawniej nazywanej Górnymi Węgrami, na dawnej zakarpackiej Słowacji, a wkrótce także w rejonie dzisiejszych Czerniowiec na Ukrainie, w gminie Brzeźnica byli to tzw. osadnicy, czyli żołnierze po demobilizacji polskich jednostek wojskowych. Tu ich żywiołem stało się karczowanie lasów, hodowla bydła, gospodarka polaniarska i pasterstwo owiec. Bukowina była wielkim tygłem, w którym mieszały się żywioły narodowe słowackie, rumuńskie, ukraińskie, wołoskie, niemieckie i oczywiście polskie.

Ale spokój góralom czadeckim nie był pisany, bowiem po 1945 r. znowu zmieniali swoje wsie i siedziby. Mieszkańcy Starej Huty, Nowego Sołonica, Pojany, Laurenki, Koźlic czy Dunawca z wyroku burzliwej historii dawnych wschodnich kresów Polski musieli rozpoczynać nowe życie, tym razem po przesiedleniu na nowych kresach zachodnich, właśnie nad Odrą. Ich los został wpisany w pograniczne okolice Zachodniego Pomorza i Ziemi Lubuskiej, a głównym ośrodkiem stała się Brzeźnica, w pow. żagańskim, na zachód od



Górale czadeccy z Żar

Zielonej Góry, na krańcach Śląska i Łużyc. To zupełny unikat, aby pomimo wielu set lat wędrówek górale czadeccy zachowali swoje tradycje, stroje kobiece i męskie, wiarę, gwarę, pieśni i muzykę. Jakby na przekór wszystkiemu, co ograniczało ich swojskość – przetrwali i ponadto od kilkudziesięciu lat trwają przy swoich góralskich tradycjach, a jakby tego było mało – często pokazują się w Polsce i wielu innych krajach swoją oryginalną starą kulturą. I robią to z powodzeniem, gdy ich wielce żywotny od 1969 r. Zespół Górali Czadeckich „Watra”, porównując się z góralami podhalańskimi, pienińskimi, orawskimi, spiskimi, sądeckimi, zdobywa nagrody w najważniejszych przeglądach folklorystycznych, jak Jesień Tatrzańska, Festiwal Folklorystyczny w Zielonej Górze czy najważniejszym – Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich, gdzie nagrodą są Złote i Srebrne Ciupagi. „Watra” znad Odry koncertowała w wielu miejscach świata, poczynając od polskiej rodzinnej Ziemi Lubuskiej po Władykaukaz w Osetii oraz papieską rezydencję w Castel Gandolfo.

W ślady „Watry” od 1985 r. idzie „Dawidienka”, z dolnośląskich Koźlic, który swoje sukcesy zawdzięcza zachowaniu kultury czadeckiej znad Seretu, z okolic Tereblacza na Bukowinie. Szczególnie popularne wśród publiczności – oprócz żywiolowych tańców, pieśni i muzyki na starych instrumentach – są widowiska przedstawiające darcie pierza, pieczenie chleba, wesele i oczepiny, a także andrzejkowe, bożonarodzeniowe, noworoczne, ostatkowe i inne. Wielką osobliwością są zachowane do dziś przez członków zespołu troskliwie pielęgnowane „starocie sprzed lat” z dawnych stron, a także oryginalne stroje ludowe. Zespół Folklorystyczny „Dawidienka” zaliczany jest do głównych pośród jemu podobnych w woj. dolnośląskim. Był on wielokrotnie nagradzany podczas przeglądów Zespołów Folklorystycznych w Legnicy, Festiwalu Górali Polskich w Żywcu czy Bukowiańskich Spotkaniach, ale daleko od Tatr, bowiem w pomorskim Jastrowiu. Zespoły górali czadeckich znad Odry nieoficjalnie rywalizują podczas licznych festiwali folklorystycznych z zespołami góralskimi z Podhala, Żywiecczyzny, Beskidów Śląskich, Podkarpacia oraz podczas licznych występów na polskich nizinach i imprezach zagranicznych. O sukcesach w tej rywalizacji świadczą liczne nagrody zdobywane przez górali nadodrzańskich.

Wiejska gmina i wieś Brzeźnica jest jedną z kilkunastu o tej samej nazwie miejscowości w różnych regionach Polski. To jedna z dziewięciu gmin w pow. żagańskim, nad Brzeźniczanką i Bobrem, wpadającym do Odry. Do najbardziej znanych atrakcji krajoznawczych z dolnośląskiej Brzeźnicy zaliczany jest zabytkowy, z XVI-wiecznym rodowodem, poaugustiański kościół z wyniosłą wieżą zegarową. Zakon augustianów z Nowogrodu Bobrzańskiego od XIII w. władał w tych stronach licznymi dobrami ziemskimi. Obecny kształt kościoła, pierwotnie barokowego, pochodzi z lat 1703-1705, a najstarszym dobrze zachowanym elementem bryły tej znacznych rozmiarów budowli jest wieża z XVI w. Morenowe tereny północnego Śląska spowodowały, że zabudowa Brzeźnicy już w XVIII w. rozwijała się na wzgórzach. Dlatego miejscowość dzielono także nazwami na Dolną i Górną. Obecnie taki podział ma walor historyczny, a główną osią urbanistyczną jest szosa łącząca Zieloną Górę z Żaganiem, co sprzyja turystyce lokalnej i zagranicznej, m.in. przez dawniej turystyczne – w Łęknicy, Olszynie i Przewozie, oraz drogowe i kolejowe mostowe przejścia graniczne o znaczeniu europejskim w Słubicach i Kostrzynie. Gmina Brzeźnica obfituje w tereny leśne i ma gęstą sieć dróg lokalnych i polnych, które sprzyjają długodystansowym – wzdłuż obydwu brzegów Odry i nad Bobrem – i krótszym wędrowkom na rowerach w okolicach Zielonej Góry i Żagania

Na północ od Gubina znajdują się także wielkie atrakcje przyrodnicze i krajoznawcze w Krzesińskim Parku Krajobrazowym, obejmującym ujściowy odcinek Nysy Łużyckiej oraz rozlewiska środkowej Odry. Teren ten ma niebawem stać się atrakcyjnym polsko-niemieckim pogranicznym obszarem chronionej przyrody i krajobrazu. Tuż za północną granicą parku jest Bociania Wieś Kłopot, z kilkudziesięcioma gniazdami bocianów białych i Muzeum Bociana Białego, które powstało z inicjatywy zielonogórskiej Ligi Ochrony Przyrody. Na zachód od tego parku w okolicy Grażyna i Grabina rozciąga się następny taki obszar – Gryżyński Park Krajobrazowy. Obejmuje on rynnowy system jezior wśród wzgórz morenowych.

Zaledwie kilkanaście kilometrów na północozachód od Żar do granicy na Odrze dochodzi godny zwiedzenia obszar Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Bory Lubuskie”. Na tym terenie do łatwo dostępnych atrakcji krajoznawczych zalicza się bogaty ogród dendrologiczny, ścieżkę przyrodniczą „Na wąwozach”, wieżę widokową i ochrony przeciwpożarowej i zabytkową leśniczówkę z 1926 r.

Tomasz Kowalik

I Igrzyska Turystyczne 111

Głuchołazy 22-23.09.2012 r.

Zapraszają "Czerwone Kozły"



Z DAŁA OD SZOSY I SZLAKU

1. Struga Zielona

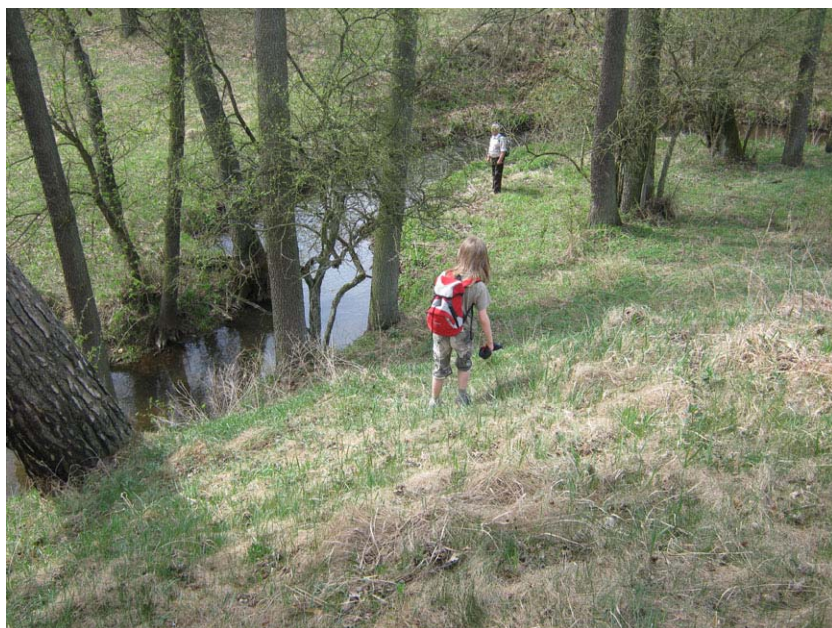
Przeciętny turysta pieszy czy rowerowy ma to do siebie, że lubi trzymać się utartych szlaków, tych znakowanych i bezpiecznych. Nie grozi wtedy zabłądzenie i nerwowe obracanie mapy, bo gdzie północ – nie wiadomo*, a o drogę albo wstyd zapytać miejscowych, albo nie ma kogo. A przecież jest wokół nas sporo ciekawych miejsc, do których mało kto zagląda. Warto rozejrzeć się i wyznaczyć jakiś nietypowy cel sobotniego lub niedzielnego wypadu. Pomoże w tym zwykła mapa, można też coś ciekawego „wygooglać”. Niemal zawsze ciekawie wyglądają ujścia



małych rzek do większych albo malownicze rzeczki wijące się przez wzgórza i lasy. Dla siebie odkrywam właśnie takie miejsca i polecam taką aktywność turystyczną wszystkim nie bojącym się zejść ze znakowanego szlaku, gdzieś z dala od szosy. Jako przykład niech posłużą rzeczki będące dopływami Wisły w pobliżu Torunia. Są to Struga Zielona (Zielonka) i Tążyna. Jedna z nich znajduje się powyżej

miasta, druga bardziej na południe, blisko Ciechocinka.

Zielonka, pozwolę sobie używać nazwy nieoficjalnej, za to popularnej, wije się przez Puszcę Bydgoską z zachodu na północ-wschód płynąc przez 34 km i uchodząc do Wisły w odległości 10 km na zachód od Torunia koło Dybowa. Początkowo płynie spokojnie w płaskim terenie, po czym wkracza na teren Puszczy Bydgoskiej, a ostatnie 10 km przed ujściem przebija się przez wysokie wydmy meandrując, tworząc zakola, spadając z progów i bystrzy. Przy leśniczówce *Zielona* znajduje się dość popularne miejsce



* ...jak w przedwojennym dowcipie. Stoją dwaj parobcy oparci o płot, zajeżdża podjazd kawalerii, oficerowie wyciągają mapę. *Oho!* mówi jeden. *Mapy wyciongli, pewnie bedom o droge pytać.*



odpoczynku z wiatą i kręgiem ogniskowym. Wykorzystują je głównie rowerzyści oraz piechurzy, ale także kajakarze, bo choć rzeczka do najłatwiejszych nie należy, to amatorzy szczególnych wodnych wrażeń też na nią zagląдают. Ze względu na różny poziom wody do spływów nadaje się szczególnie podczas przedwiosennych roztopów, niesie wtedy więcej wody. W wielu miejscach potrzebne są duże umiejętności kajakarskie i bardzo mocny sprzęt. Wzdłuż Zielonki prowadzi pieszy znakowany szlak turystyczny.

Zn. czerwone, jednak znakowanie słabe i należy użyć mapy, a najlepiej trzymać się biegu rzeczki. Najciekawszy jest odcinek Dybowo – Jarki – leśniczówka Zielona, ale warto iść dalej na południowy zachód, po czym znaleźć jeden z trzech mostów, przejść na drugą stronę i maszerować z powrotem do Kąkole, Cierpic lub Dybowo po wschodniej stronie rzeczki. Dobrym miejscem startu na pieszą wycieczkę jest stacja kolejowa Cierpice na linii Toruń – Bydgoszcz.

Wypad nad Zielonką to propozycja dla tych turystów, którzy szukają miejsc urokliwych, z dala od zgiełku „turystycznej stonki”, gdzieś w głębi Kraju. Bez wchodzenia w szczegóły. Proszę popatrzeć na zdjęcia.

Juliusz Wystouch

Rezerwacja noclegów: oddzial_pttk_gorzow@wp.pl
www.pttk-ziemia-gorzowska.pl

STRELNA

Po drodze z Petersburga do Peterhofu w Strelnej, w parku nad Zatoką Fińską, znajduje się monumentalny barokowy Pałac Konstantynowski, zwany rosyjskim Wersalem. Piotr I, tworząc rezydencję godną imperatora, wybrał projekt Jeana Baptiste Alexandre Le Blond (1679-1719). Po śmierci jego autora budowę rozpoczął w 1720 r. Nicola Miketti (1675-1759). Po przerwie w budowie po śmierci z kolei cara dzieła dokończył Bartolomeo Francesco Rastrelli (1700-1771). Spalony w pożarze (1803) pałac odrestaurowali



Andriej Woronichin (1759-1814) i Luigi Rusca (1762-1822). Paweł I podarował go w 1797 r. swemu synowi wielkiemu księciu Konstantynowi, od którego pałac otrzymał nazwę. Do 1917 r. był on własnością rodziny carskiej. Po rewolucji urządzono tu kolonię dziecięcą i sanatorium. Podczas wojny Niemcy ze Strelny ostrzeliwali Leningrad, co spowodowało zburzenie pałacu. Odbudowany po 1945 r. gmach zajęła Leningradzka Szkoła Arktyczna, ale gdy go opuściła, w latach 90. pałac stał pusty i niszczał. Ponowny remont od 2000 r. spowodował, że po trzech latach, na 300-lecie Petersburga, w tej ogromnej budowli można było uruchomić Pałac Kongresów. W lipcu 2006 r. spotkała się tu „wielka ósemka” przywódców świata. Dziś jest tu muzeum, stanowiące oddział zespołu pałacowo-parkowego Peterhof, z bogatymi ekspozycjami dzieł sztuki (od 2008), takimi jak kolekcje Mściława Rostropowicza i Galiny Wiszniewskiej oraz kniazia Nikity Łobanowa-Rostowskiego, zakupione na zagranicznych aukcjach. Park Konstantynowski i fontanny Strelna zawdzięcza Bartolomeo Rastrelliemu. Odrestaurowany (1999) park jest dostępny dla zwiedzających.

Zachował się w nim z czasów Piotra I niewielki Pałac Podróżny, zbudowany z drewna w latach 1716-1720. Car zatrzymywał się w nim w swoich podróżach z Petersburga na ówczesną wyspę Kronshtadt (dziś to już półwysp), gdzie powstawała potężna twierdza wojskowa, która miała bronić morską dostępu do nowej stolicy imperium. Obok pałacu był sad i ogród, w którym, jak wieść niesie, Piotr I posadził pierwsze przywiezione z Holandii ziemniaki. Pałac stanowił własność rodziny carskiej, zaś po rewolucji został znacjonalizowany. Z ruin wojennych podniesiony został w 1952 r. pod żłobek dla dzieci. Od 1981 r. jest tu oddział muzeum z ekspozycjami poświęconymi historii Strelnej.

W Strelnej znajduje się jeszcze Pałac Lwowski (1838-1839), zbudowany w stylu neogotyckim, należący do kniazia Aleksandra Lwowa, stąd nazwa. Także i on po wojnie podniesiono z ruin. Natomiast nie odbudowano już w pełni zniszczonego Pałacu Orłowskiego (1833-1839), należącego do kniazia Aleksieja Orłowa. Obok jego ruin znajduje się Park Orłowski ze stawem.

Przy rezydencjach carów i wielmoży nad rzeczkami Strielka i Kikienka wyrosło niewielkie miasteczko, liczące dziś 12 tys. mieszkańców. Odległość 19 km od centrum Petersburga można przebyć podmiejskim pociągiem, autobusem lub tramwajem, a także statkiem wzdłuż wybrzeża.

Janusz Fuksa

Wspinacze – ekstremalni turyści

W Wspinaczka jest pasją, która nierozdzielnie wiąże się z podróżami. Marzeniem każdego prawdziwego wspinacza jest zwiedzanie rejonów wspinaczkowych całego świata. Poznawanie innej kultury wspinania, innej skały, krajobrazów, kuchni oraz nowych ludzi. Ten sport zmienia podejście do turystyki. Słyszając opowieść o jakimś zakątku świata często machinalnie zadajemy sobie pytanie: „Czy tam można się wspiąć?”. Choć często zdarza mi się podróżować po różnych miejscach Polski i Europy, to najwspanialsze wspomnienia przywożę z wyjazdów wspinaczkowych, bo to one dostarczają mi najwięcej doznań i wrażeń.

Najczęściej wybraną formą transportu na wyprawy po Polsce jest pociąg lub autostop. Za granicę natomiast jeździmy autem. I wbrew pozorom to trudniejsza wyprawa. Zawsze zawiązuje się walka między ograniczoną pakownością małych autek (fiat Panda, renault Clio) a pięcioma wspinaczami ze sprzętem wspinaczkowym i biwakowym oraz zapasem jedzenia na dwa tygodnie. Wsiadając u celu, dzięki tym warunkom jazdy, jeszcze silniej odczuwamy przestrzeń i wolność, jaką oferuje nam miejsce, do którego przyjechaliśmy. Ściany skalne czy morze wydają się jeszcze większe i piękniejsze niż są w rzeczywistości. Nie zawsze jednak w tym miejscu nasza podróż się kończy. Czasem można wypakować wszystko z auta i rozbić obóz na cały wyjazd. Czasem naszym domem jest ten mały samochód, którym codziennie jeździmy w coraz to nowe miejsca, śpiąc w jego pobliżu w namiocie lub pod gołym niebem.

Takie samochodowe podróże prowadzą mnie zwykle do Włoch. Pierwszy raz trafiłam tam trzy lata temu, gdy wyjazd na Krym nie odbył się ze względów organizacyjnych. Ktoś rzucił hasło Włochy i pojechaliśmy. Od tego czasu odwiedziłam Finale Ligure, Arco i Dolomity. Finale Ligure to rejon położony w zachodnich Włoszech, niedaleko granicy z Francją, prawie nad samym morzem.



Wybrzeże Finale Ligure. Fot. D. Gocyla

Wapienne ściany wznoszą się wśród wzgórz porośniętych gęstą roślinnością śródziemnomorską. Wśród nich znajduje się darmowy kemping dla wspinaczy, oferujący drogocenne na upalnym południu Europy dobro: wodę oraz możliwość wzięcia prawie normalnego prysznica, co podczas naszych wyjazdów jest rzadkością, a nawet można powiedzieć – luksusem. W pobliżu kempingu znajduje się urokliwe średniowieczne miasteczko Finalborgo. W dni wypoczynku dla ciała, a szczególności palców od wspinania, oferuje chłód wąskich kamiennych uliczek oraz kilka sklepów wspinaczkowych i spożywczych. Ten - wydawałoby się raj wspinaczkowy - psuje bliskość autostrady ciągle widocznej podczas wspinaczki oraz tłum ludzi wypoczywający w nadmorskim kurorcie, ciągnącym się ze wschodu na zachód aż po horyzont. Dlatego będąc w Finale rzadko wybieraliśmy się na plażę, ukrywając się wśród skał i roślinności. W rejonie znajduje się duża liczba dróg o różnych stopniach trudności i dobrej asekuracji, dlatego zawsze można wspiąć się po nowych drogach. Dodatkowo polscy wspinacze mogą odnaleźć nieznanne przez siebie możliwości wspinaczki, np. na klifach wystających bezpośrednio z morza lub w wielkiej grocie, do której wejście prowadzi przez małą i niepozorną jaskinię.

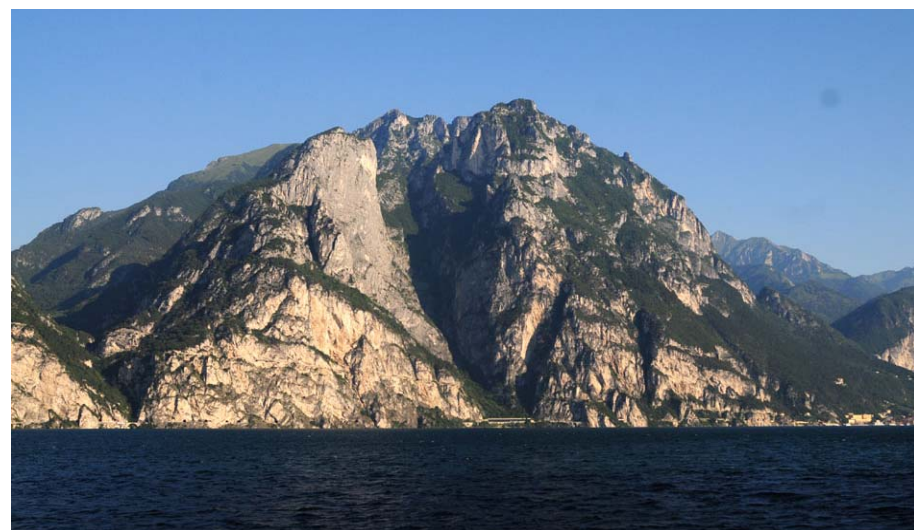
Innym włoskim rejonem, który znacznie bardziej przypadł mi do gustu, jest Arco. Znajduje się ono w północnych Włoszech nad jeziorem Garda. Jego wielkie rozmiary, nigdy niewidoczny drugi brzeg oraz stosunkowo wysokie fale sugerują pobyt nad morzem. Jest to największe jezioro Włoch, ma długość 55 km i szerokość od 4 km na północy, gdzie byliśmy, do 12 km na południu. Zostało ono

ukształtowane w czasie zlodowacenia plejstocenijskiego w wyniku działalności lodowca piedmontowego, który wypełnił i pogłębił dolinę powstałą 5-6 mln lat temu na skutek erozji wodnej. Wśród wzgórz schodzących do brzegu Gardy można znaleźć zatoki z plażami oraz małe cypelki będące idealnymi miejscami na wieczorne ognisko i nocleg pod gołym niebem. Nad jeziorem położona jest turystyczno-przemysłowa miejscowość Arco, z niewielkim centrum historycznej zabudowy. Dominuje nad nią XIV-wieczny zamek, położony na wysokiej skale.

Rejon wspinaczkowy Arco jest znacznie rozleglejszy niż Finale i oferuje dużo większe zróżnicowanie krajobrazów i możliwości wspinania. Znajduje się w nim ponad tysiąc dróg wspinaczkowych, dlatego, aby odwiedzić perełki regionu, należy poruszać się autem. Wspinaliśmy się na połączonych ścianach nad samym jeziorem, małych ściankach w centrum miasta, nad rzeczką w dolinie górskiej, w wąwozach i na wzgórzach. Każdy dzień był inny i zapewnił niesamowite doznania, dlatego bardzo trudno było wracać do domu.

Zupełnie inne odczucia towarzyszą wspinaczkę w Dolomitach, gdzie skały przytłaczają swoją potęgą. Nie można się odwrócić i ich nie widzieć. Są wszędzie wokół. Majestatyczne. Jak powiedział mój kolega Krzysz: „Mają rozmach”. Leżą w północnych Włoszech, w Tyrolu Południowym, gdzie używane są oficjalnie dwa języki: włoski i niemiecki. Dolomity nie stanowią łańcucha górskiego, lecz składają się z oddzielonych przełęczami i głębokimi dolinami grup skalnych. Najwyższym szczytem jest Marmolada o wysokości 3342 m. Góry zbudowane są z wapieni, dolomitu (składającego się głównie z węglanu wapnia i magnezu) oraz ryolitów, czyli skały wylewnej o składzie podobnym do granitu. W 2009 r. Dolomity zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Wspinaczkowe wejście na ponad trzytysięczne wierzchołki to nie zabawa, to poważne wyzwanie wymagające umiejętności i doświadczenia. Dla mnie marzenie i cel na lata, dlatego zdobywamy te szczyty korzystając z *via ferrat*, czyli „żelaznych dróg”. Są to szlaki wspinaczkowo-trekingowe, wyposażone w metalowe liny do autoasekuracji, czasami dodatkowo drabiny i stopnie. Wpinamy się do nich dwoma karabinkami, połączonymi z uprzężą lonżą, która absorbuje energię podczas ewentualnego odpadnięcia. Dolomity są ojczyzną *via ferrat*. Pierwsze z nich powstały tam podczas I wojny światowej. Służyły one żołnierzom walczącym w tych górach na froncie włosko-austriackim. W trud-



Skały nad Jeziorem Garda. Fot. G. Tyszkowski



Grota Del'Edera. Fot. D. Gocyla

no dostępnych i wysoko położonych miejscach można znaleźć inne pozostałości z czasów wojny, m.in. bunkry, sztolnie, zasieki i naboje. Obecnie *via ferraty* stały się tak popularne, iż ciągle powstają nowe drogi, coraz trudniejsze i ciekawsze. Jednak zainteresowanie jest dużo większe niż przepustowość tras, dlatego kolejki w trudniejszych miejscach *ferraty* nie należą do rzadkości. Trudno się temu dziwić, gdyż zapewniają one niesamowite



W Dolomitach. Fot. D. Gocyla

niż pokonując trasę wytyczonymi zakosami, trzeba tylko wytrześć buty z kamyczków dolomitu.

Odmienne niż w poprzednich rejonach w Dolomitach trzeba liczyć się z pogodą i nagłymi, trudnoprzewidywalnymi zmianami. Na wybrzeżu czy w Arco pogoda jest „gwarantowana”. Nawet, jak spadnie deszcz, jest ciepło, skała wysycha szybko i zawsze można pójść na pizzę. Zaskoczenie w skałach przez złą pogodę to też nie problem: mało sprzętu wisi na ścianie, więc łatwo można go ściągnąć, a drogi są zwykle krótkie i wycofanie się z nich nie trwa długo. W Dolomitach załamanie pogody może przynieść katastrofalne skutki. Temperatura spada raptownie nawet do 0° C latem. Po wrót z *via ferraty* do doliny zwykle prowadzi przez wierzchołek, a na schroniska czy schrony trudno liczyć, bo tych zbyt dużo nie ma.

Jednak gdziekolwiek nie pojedziemy, prawie każdy dzień wygląda podobnie, lecz nigdy nie ma w tym nudy czy rutyny. Każdy budzi się rano o innej godzinie, lecz tak samo leniwie wypelza z namiotu. Cicho i powoli porusza się wśród namiotów, czekając na resztę śpiącej ekipy. Zaczyna organizować ciepłą wodę na śniadanie, przygotowując sprzęt. W końcu budzi się śpiochów, najpierw delikatnie, później brutalnie aż do skutku i wszyscy zasiadamy na karimatach do wspólnego śniadania. Następnie wybieramy się w skały, gdzie wszyscy razem i każdy z osobna cieszymy się ze wspinania, a także walczymy z trudnościami dróg i naszymi lękami. Po powrocie do obozu nieodwołalnie rozpalamy ognisko. Siedząc wkoło gotujemy wspólny posiłek – „tłuszcz na potęgę”, jak mawiają chłopcy. Czyli makaron z sosem i dodatkami, jakie akurat posiadamy – puszka mięsa, ryby, oliwa, czasem warzywo. A później te wspólne menażki jedzenia krążą wokół ogniska. I toczą się rozmowy do późnej nocy, a nawet do rana.

I choć z czasem trudno powiedzieć, co się dokładnie wydarzyło na którym wyjeździe, to w pamięci pozostaje niezatarte wspomnienie pewnej atmosfery. Niepowtarzalnej, wyjątkowej, niespotykanej przy żadnej innej okazji. Atmosfery, której później tak brak, której nic nie może zastąpić, aż do następnego wyjazdu. Bo w skałach czuję się najlepiej, namiot to najlepszy dom, a ekipa wspinaczkowa to najlepsze towarzystwo...

Aleksandra Strojna

wrażenia i widoki. Zdobycie szczytu wymaga kilka godzin podchodzenia pod górę w mocno eksponowanym terenie, często po pionowych ścianach. Wraz z pokonywaną wysokością ciągle zmieniają się widoki. Najpiękniejszy jest zwykle ten ze szczytu – to morze gór, ciągnące się w nieskończoność, a wśród nich wąskie serpentyne prowadzących dolinami dróg. Zejście ze szczytu prowadzi najczęściej łatwą drogą. Moim ulubionym fragmentem zejścia jest „zjazd piargiem”. Odpowiednio stawiając stopy można ześlizgiwać się w dół wraz z różnej wielkości kamieniami zsuwającymi się na kształt małej lawiny. Na dole jest się znacznie szybciej i ciekawiej



Na szlaku *via ferraty*. Fot. D. Gocyla

Wędrówka po schroniskach Liechtensteinu

Taka wędrówka daje chyba jedyną w swoim rodzaju sposobność rozkoszowania się w ciągu czterech dni wszystkimi schroniskami Liechtensteinu pod fachowym przewodnictwem. Do najwyższych atrakcji pobytu w tu-tejszych Alpach należą widoki na tarasie Gafadurahütte, obchodzenie Drei Schwestern (2052 m) i przejście sławną Fürstensteig-Klassiker, wspaniałe panoramy ze szczytu Rappenstein (2222 m), jak również wędrówki na Naafkopf (2570 m) i ponad Augstenberg (2359 m). Trasa ta doczekała się w 2009 r. reportażu „Uf i Devo” Petera Walta z radia DRS 3, który towarzyszył grupie turystów opisując przeżycia w wciągający sposób.

Oferta obejmuje:

* 3 noclegi w schroniskach,

* 4 dni wędrówki pod kierunkiem wykształconej przewodniczki górskiej,

* 3 kolacje w schroniskach.

Cena na osobę: CHF 333/EUR 278. Opcjonalnie można zamówić na wspomnienie książkę „Liechtensteiner Bergwelt” za CHF 49.

Termin: 28. do 31. sierpnia 2012 r.

Program:

Czwartek

Zachód słońca na tarasie Gafadurahütte; trasa: Planken (786 m) – Gafadurahütte (1428 m); czas: około 1 godz.; nocleg: Gafadurahütte.

Piątek

Höhenklassiker przez Drei Schwestern i Fürstensteig.

Trasa: Gafadura (1428 m) – Drei Schwestern (2052 m) – Fürstensteig-Klassiker – Sücka (1402 m); czas: około 5-6 godz.; nocleg: Górski zajazd Sücka.

Sobota

Schroniskowe przeżycie 2108 m n.p.m.

Trasa: Sücka (1402 m) – Rappenstein (2222 m) – Pfälzerhütte (2108 m); czas: około 5-6 godz.; nocleg: Pfälzerhütte.

Niedziela

Wschód słońca na Naafkopf

Trasa: Naafkopf (2570 m) – Augstenberg (2359 m) – Malbun (1600 m); czas: około 5-6 godz.

Indywidualny odjazd po południu. Liczba uczestników: minimum 4 osoby, maksimum 8 osób.

Wszystkie ceny są podane we franku szwajcarskim (CHF) i rozumiane na osobę w każdorazowo zajmowanym pokoju. Ceny w euro (EUR) są cenami orientacyjnymi. Ostateczny przeliczeniowy kurs euro jest stosowany przez gospodarzy na miejscu. Wszystkie dane z zastrzeżeniem. Dotyczą one warunków każdorazowych gospodarzy. Chodzi tu o ceny netto, stąd więc żadne redukcje względnie zniżki nie są możliwe.



Cerkiew użyczona Towarzystwu

To niezwykle rzadkie wydarzenie: społeczna, obywatelska organizacja pozarządowa – Towarzystwo Karpackie, zawarła umowę z Urzędem Gminy w Lesku o użyczeniu czynnej świątyni w Łopience wraz ze znajdującymi się opodal odbudowaną cerkwią greckokatolicką, murowaną kapliczką oraz zrekonstruowaną drewnianą dzwonnica i to znalazło się w posiadaniu organizacji społecznej.

Od wielu lat nie istnieje wieś Łopienka w pobliżu Cisnej na zboczach Korbani, Jam i Łopiennika. Od połowy XVIII w. greckokatolicka świątynia była miejscem kultu maryjnego dla cudownego obrazu Matki Boskiej. Na kilka odpustów w roku do świątyni ściągali pielgrzymki wiernych, ale wieś i cerkiew podzieliły tragiczny los setek im podobnych w Bieszczadach. W 1946 r. na podczas „Akcji Wisła” mieszkańców przeniesiono do radzieckiej Ukrainy, a rok później pozostałych przesiedlono na „nowe polskie kresy zachodnie”, czyli Zimie Zachodnie i Północne. Opuszczona wieś zmarniała i z biegiem lat jak typowa ofiara historii przestała istnieć. Z czynnej, zabytkowej świątyni jeden po drugim ginęły przedmioty kultu i sprzęty. Cudowny obraz razem z głównym ołtarzem do Polańczyka z przełomu 1948-1949 r. przeniósł ksiądz F. Stopa, a mieszkańcy Terki zerwali część kolorowej posadzki i przewieźli do swojego kościoła. W 1955 r. z dachu cerkwi zdjęto blachę, a drewniane chałupy rozebrano jako materiał budowlany i w ciągu kilku następnych lat o istnieniu Ropienki świadczyły tylko kamienne mury pozbawionej dachu świątyni.

Na szczęście w 1972 r. historyk sztuki, konserwator zabytków Olgierd Łotoczko jak wielu rozmówany w Bieszczadach i zabytkach tego regionu, wraz z grupą przyjaciół za własne pieniądze remontował korony murów. Dzięki temu przetrwały one do 1990 r. Niebawem starania kolejnego entuzjasty Zbyszka Kaszuby spowodowały, że Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej uzyskała pozwolenie na rekonstrukcję cerkwi. Remont przeprowadzano systemem gospodarczym i wiele prac wykonywano społecznie. Zostały wzmocnione mury, postawiono i pokryto blachą dach, wstawione drzwi i okna, a wewnątrz wylana betonowa posadzka i położona podsufitka. Jednak gdy do zakończenia remontu pozostało tynkowanie murów cerkwi, rekonstrukcja chóru i wykonanie kamiennej posadzki, w 1995 r. dotacja Ministerstwa Kultury i Sztuki została wstrzymana, a prace zamarły – zdawało się bezpowrotnie – na wiele lat. Mimo to prace przy cerkwi i kapliczkach – cerkiewnej i na przełęczu



Hycza – trwały dzięki ofiarodawcom nieobojętnym na los zabytkowej świątyni. Roboty duże i małe wykonywano dzięki datkom wrzucanym do wystawionej w cerkwi puszki i dotowaniu prac przez indywidualnych sponsorów. Próbę zarobienia pieniędzy podjęło Towarzystwo Karpackie – wydano śpiewnik turystyczny „Piosenki z Łopienki” i kalendarz ścienny „Dolina Łopienki 2002”, a środki ze sprzedaży znacznie wsparły wykonywanie prac remontowych.

Towarzystwo uzyskało zgodę na prowadzenie przez kilka lat zbiórki publicznej na ratowanie cerkwi w gminie Cisna. Zebrane fundusze ze sprzedaży cegiełek i dotacja z gminy Solina pozwoliły na kontynuowanie prac przy cerkwi i kapliczkach. Gontem pokryto obie kapliczki, do cerkwi wstawiono drzwi i okna, wykonano posadzkę i tynki na ścianach wewnętrznych, w 2003 r. otynkowano ściany zewnętrzne świątyni, pomalowano dach. W 2005 r. ekipa cieśli z Myscowej wykonała trudną rekonstrukcję dzwonnicy, a rok później został odtworzony chór. Towarzystwo Karpackie od wielu lat prowadzi dwie zbiórki publiczne. Jedną za zgodą Urzędu Gminy Cisna oraz przez wpłaty na konto Towarzystwa z przeznaczeniem na odbudowę i rekonstrukcję zespołu cerkiewnego w Łopience. Za pieniądze ze zbiorów w 2011 r. opłacono wykonanie kamiennych posadzek w cerkwi w Łopience.

Data 25.05.2012 r. będzie trwale zapisana w kronice Towarzystwa Karpackiego i Urzędu Gminy w Lesku. Tego dnia podpisano umowę między Skarbem Państwa, reprezentowanym przez Starostę Powiatu Leskiego a Towarzystwem. Treść umowy dotyczy użyczenia nieruchomości na działce nr 10 w Łopience wraz ze znajdującą się na niej odbudowaną cerkwią greckokatolicką, murowaną kapliczką oraz zrekonstruowaną drewnianą dzwonnica. W ten sposób Zbyszek Kaszuba – formalnie działający w imieniu Towarzystwa, po dwudziestu dwóch latach odbudowy zespołu cerkiewnego greckokatolickiej świątyni w Łopience stał się wreszcie formalnie jego gospodarzem. Sanktuarium w Łopience pozostanie po latach znowu świątynią otwartą, dosłownie i w przenośni, dostępną dla wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na konfesję i przekonania. Na bieszczadzskich szlakach turystycznych jest mnóstwo obiektów sakralnych, niektóre w opłakanym stanie, resztki kultury Łemków – dawnych mieszkańców tych stron – chylące się do upadku. Cerkiew w Łopience wraca jako miejsce kultu, gdzie każdy, wierzący i niewierzący, będzie się czuł jak u siebie. Wraca jako obiekt i zarazem symbol skupiający w sobie jak w soczewce dzieje tych gór, ich dawnych i współczesnych mieszkańców oraz przybyszy wędrujących po górskich ścieżkach.

Formalne przejście zespołu cerkiewnego w Łopience przez organizację obywatelską ułatwi znacznie jej dalszą odbudowę. Nadal za zgodą Gminy Cisna będą gromadzone na różne sposoby środki na ten cel, m.in. za pośrednictwem zbiorów publicznych. W tym roku planowane jest umieszczenie w świątyni cudem ocalałej ambony. Na jej konserwację i rekonstrukcję zamocowania potrzebne są jednak pieniądze. Inicjatorzy ratowania świątyni w bieszczadzkiej dolinie, której od dawna nikt już nie mieszka, dzięki społecznemu zapałowi i realnemu trudowi podniesiona z gruzów, wierzą, iż to miejsce będzie nadal celem pielgrzymek i zwyczajnych wędrowek, ważne dla tych, co pragną wzmocnienia swojej wiary, jak i ci, którzy poszukują zadumy i kontemplacji. I mamy nadzieję, że tak właśnie pozostanie – stwierdza z przekonaniem wielu członków Towarzystwa Karpackiego, zaangażowanych w to przedsięwzięcie bez precedensu.

Towarzystwo Karpackie kieruje tą drogą serdeczny apel do Miłośników Bieszczadów, gdziekolwiek są, aby wspomogli to niezwykle przedsięwzięcie wpłatami na konto PKO BP XVIII O/Warszawa nr 75 1020 1185 0000 4602 0074 3104 z dopiskiem „na Łopienkę” i adres ul. Śmiała 47/2, 01-526 Warszawa. Towarzystwo wyrazi wdzięczność za wpłacanie choćby tylko symbolicznych kwot, ale też szczodrych datków, czyli odzewu i wsparcia finansowego, zaś o szczegółach rozliczenia dotąd przez wiele lat zebranych i wydanych pieniędzy, można dowiedzieć się na [specjalnej stronie internetowej](#). Informacje o skutecznym działaniu Towarzystwa Karpackiego w Łopience i na podstawie jego publikacji na ten temat.

opracował *Tomasz Kowalik*

Foto: Andrzej Wielocha

Widokowo

Wśród wrocławian bardzo popularnym miejscem dla spędzania wolnego czasu, do uprawiania turystyki są okolice między Siechnicami i Kotowicami, między rzekami Odrą i Oławą. Tereny te stanowią niezwykle cenny przyrodniczo rejon. Jeziora o tajemniczych nazwach: Panieńskie i Dziewicze oraz Czarna Łacha, kompleks lasów (siechnicko-kotowickie) i łąk,



Bunkry wartownicze koło Kotowic



Kotowicka wieża widokowa

wej! Metalowa, jasnozielona konstrukcja, wysokości 40 m., ma trzy zadaszone tarasy i by wejść na jej szczyt trzeba pokonać 221 metalowych schodów. Na szczęście pomyślano o spocznikach. Budowano ją rok, kosztowała 1,5 mln zł, z czego część zrefundowała Unia Europejska. Już teraz cieszy się dużym zainteresowaniem, a widoki z niej aż po Sudety. Obok parking, toaleta, miejsce na wypoczynek. Wszystko pachnie świeżością. Wstęp bezpłatny. Zasady korzystania

bogata fauna, flora spowodowały, że teren włączono do Europejskiej Sieci Ekologicznej Obszarów Chronionych Natura 2000. Szlaki turystyczne są piesze i rowerowe. Przez Siechnice bieżą m.in. VIA REGIA, Droga św. Jakuba i rowerowy ponadregionalny Szlak Odry. Wodniacy, narciarze, konni, przyrodnicy, wędkarze (raj wędkarski), biegacze, uczestnicy zawodów na orientację. Kogóż tu się nie spotyka! Łatwość dojazdu z Wrocławia komunikacją publiczną: szynobusem, autobusową komunikacją podmiejską, niecałe 20 km. Można też, co jest sporą atrakcją, przejść dwa mosty kolejowe (trasa Wrocław – Jelcz-Laskowice) z będącej na drugim brzegu Czernicy. Pod nami płynąca wartkim nurtem Odra, łąki i Jezioro Panieńskie oraz wspaniałe widoki.

A teraz, co wydarzyło się 2 czerwca br. w Kotowicach, a dokładnie przy przysiółku Utrata, tuż przy brzegu Odry, dokonano uroczystego otwarcia wieży widoko-



Widok na Czernicę



Widok w kierunku Wrocławia

z obiektu określa regulamin. Jak dopieści się szczegóły, np. znaki kierunkowe, może wzorem wież górskich mapa panoramy – będzie super. Mówi się o reaktywowaniu przystani dla statków wycieczkowych, które wypływając w dawniejszych czasach spod wrocławskiego Ostrowa Tumskiego miały tu przystań. Jest pomysł na wznowienie połączenia pro-

mowego z drugim brzegiem Odry (Czernica). Niemal pewne jest wytyczenie nowych szlaków turystycznych.

Należy się cieszyć z tej inwestycji ożywiającej ten malowniczy teren. Leży on w gminie Siechnice, która szuka swoich szans również w turystyce. I na koniec ciekawostka: około tygodnia wcześniej przed otwarciem kotowickiej wieży w stolicy gminy, mieście Siechnice, uroczyste otwarto nowo wybudowany ratusz. I tu cytat z naszemiasto.pl, dotyczący tego obiektu: „Okolicę natomiast będzie można podziwiać z tarasu, który znajduje się na ostatniej, szóstej kondygnacji”. Czyli „Widokowe Inwestycje Siechnic”.

Wojciech Radliński



**Polityka
precz
ze
schroniska!**

Górski Hotel – Schronisko Paprsek w sudeckich Rychlebskich Horach, tuż przy granicy z Polską, cieszy w swoim wnętrzu ciekawą tabliczką informacyjną.

Wojciech Radliński



Wizyta w Chatce AKT*

Padał śnieg, więc pomyślałem sobie, że może warto by było ruszyć w góry i zrobić kilka zimowych fotek. Jazda do Jagniątkowa trwała pół godzinki, był czwartek 19 stycznia br. Pogoda zapowiadała się wyśmienita. Ruszam naprzód. Im jestem bliżej lasu, tym więcej widać śniegu. Ze skał zwisają wielkie sople. Mijając leśniczówkę spostrzegam wydeptaną ścieżkę oraz koleiny po przejeżdżającym tędy samochodzie. To pewnie leśnicy pracujący w terenie. Wkrótce koleiny skracają w boczną drogę, a ja podążam za zn. czarnymi. Robi się coraz stromiej. Jestem pierwszą osobą idącą pod górę. Jest ciepłutko. Nic nie pada. Powolutku zmęczenie daje znać o sobie. Po dwóch godzinach spokojnego marszu docieram do celu. Kilkadziesiąt metrów przed nim muszę radzić sobie ze śniegiem sięgającym kolan. Jestem w miejscu, w którym muszę podjąć decyzję, co robić dalej. W planie miałem spacer w stronę Śnieżnych Kotłów, tak



by dotrzeć do Chatki Wielkanocnej. Wokół widzę piękną biel leżącego śniegu. Nikt tędy jeszcze nie szedł. Dla odpoczynku ześlizguję się przez mały otwór do drewnianego schronu postawionego tu ku wygodzie turystów. W środku są ławeczki. Na szczęście wiatr ustawiono tak, że wiatr nie nawiał śniegu do środka. Można zatem spokojnie odpocząć, zjeść śniadanie i napić się ciepłej herbaty.

Po namyśle doszedłem do wniosku, że przy takiej pokrywie śniegu nie mam szans dotrzeć do chatki i wrócić tutaj przed zapadnięciem zmroku. Zdecydowałem zatem ruszyć do Chatki AKT. Uznałem, że tak będzie i rozsądniej i bezpieczniej, że nie sprawię kłopotu innym. Śniegu, mimo iż nie padał, było coraz więcej. Zapadałem się już po pas, czasami ześlizgiwałem się do płynącego tędy



strumyka. Wkrótce dotarłem do pierwszej grupy skalnej. To właśnie na niej umieszczony jest ołtarzyk, w którym stawia się znicze dla tych, których już nie ma. Chciałem dotrzeć do niego, by zrobić zdjęcie. Niestety, gdy dotarłem do granicy lasu, przedzierając się przez śnieg sięgający mi po pachy, uznałem, że dalej nie ma co się pchać. Zawróciłem i po kilkunastu minutach ujrzałem wyłaniającą się zza gałęzi chatkę. W tym momencie zaczęło sypać. Poszedłem w

stronę oddalonej o kilkadziesiąt metrów od chatki toalety. Byłem ciekaw czy coś się w niej zmieniło. Kiedyś był to zbity z desek domek z dwoma stosownymi otworami w drewnianym siedzisku i szachami umieszczonymi pomiędzy nimi. Dzisiaj toaleta jest już tylko jednoosobowa, ale za to dotarła tu namiastka nowoczesności. Zamontowano deskę sedesową. Mało tego, na ścianie powieszono skrzynkę pocztową. Nieco dalej widać drugi domek. Jest to umywalnia. Znajduje się w niej ujęcie wody, na którym zamontowano pompę. Kiedyś znajdowała się tutaj niewielka wanna o kształcie pozwalającym na siedzącą kąpiel. Teraz nie widzę jej.

Ruszam w stronę chatki. Początkowo wydaje mi się, że nikogo tu nie ma. Jednak po chwili słyszę plusk wody. Okazuje się, że gospodarz właśnie bierze kąpiel. Już wiem, gdzie jest wspomniana wanna.

* Akademicki Klub Turystyczny



Umieszczona za piecem stwarza pozory luksusu. Po chwili dostają kubek gorącej herbaty i robi się przyjemnie. Rozmawiamy o starych czasach, o tym, co dzieje się tutaj obecnie. Wspominamy zmarłego kilka lat temu *Babcię* (Stefana Szczurowskiego) i spotyka mnie ogromna niespodzianka. Mogę obejrzeć zdjęcia gromadzone przez wiele lat. Zdjęcia, na których czasami rozpoznaję znajome

twarze. Korzystając z faktu, iż jesteśmy sami, oglądam chatkę. Przeglądam biblioteczkę, w której skompletowano książki kucharskie i śpiewniki turystyczne. Gospodarz skarży się, że w chatce pojawiły się myszy i tną mu siatki z jedzeniem. Niestety, jakiś czas temu mieszkająca tu kotka została zniesiona na wypoczynek do Jagniątkowa i, jak to się mówi: *Nie ma kota – myszy harcują*. Wkrótce kotka wróci i znowu będzie tu porządek. Zaglądam jeszcze na stryszek, gdzie urządzono sypialnie mogącą pomieścić dosyć dużo osób. Oczywiście wszędzie tu obowiązuje zakaz palenia czy używania otwartego ognia. Są nawet odpowiednie gaśnice. Wszystko to w trosce o bezpieczeństwo. Gdy tak sobie siedzimy, słyszymy jakieś głosy za drzwiami. To przybyli zapowiedziani goście z Wrocławia. Zaraz częstujemy ich gorącą herbatą i zapraszamy do stołu. Zostaną oni tutaj do niedzieli. To dobrze, będzie miał kto pomagać w porządkach. Chatka jest systematycznie sprządana, dlatego jest tutaj tak miło. Za oknem widać, jak sypie śnieg. Wydaje się, że zaraz zasypie wszystko.

Powoli robi się szarówka. Patrzę na rozkład „15” i okazuje się, że mam tylko godzinkę do odjazdu. Kolejny autobus będzie po 18., a więc musiałbym schodzić po ciemku. Nie wchodzi to w grę. Zatem życzę wszystkim spokoju, ubieram buty i wyruszam na dół. Decyduję się tym razem ruszyć ścieżką wzdłuż strumienia, mając nadzieję, że będzie tu mniej śniegu. Nie przeliczyłem się. Faktycznie, po stu, dwustu metrach śniegu jest mniej. Pozwala mi to nawet na spokojny bieg. Niestety, mam mało czasu. Robi się już nieco zimno. Czuć, jak ściąga skórę na rękach. Nie ma wyjścia, trzeba założyć rękawiczki. Gdy docieram do pierwszych zabudowań, zwalniam i idę dalej spokojnym marszem. Już wiem, że zdążyłem. Okazuje się jednak, że świat jest pełen niespodzianek. Po osiągnięciu przystanku patrzę, a tu widać naklejony nowy rozkład jazdy. Autobus przyjedzie dopiero za 20 min. Dzięki temu miałem czas, by obejrzeć umieszczone na specjalnym stojaku stare zdjęcia przedstawiające widoczne budynki. Mogłem porównać ich obecny wygląd z czasami ich świetności. Wkrótce zaczęło się ściemniać. Ale oto nadjechał autobus i ruszyłem do domu. Byłem zadowolony. Dotarłem do chatki, przespacerowałem się nieco, nikomu nie sprawiłem kłopotów i osiągnąłem swój główny cel, zrobiłem kilkadziesiąt fotografii ukazujących zimę.

Krzysztof Tęcza

HARD COPY

ul. Szczytnicka 30
50 - 382 Wrocław

HARD COPY
PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

telefon: +48 607 267 988
e-mail: biuro@hardcopy.pl
<http://www.hardcopy.pl>

- Wydruki czarno-białe/kolorowe A4-A0+ (papier zwykły, powlekany, foto, kalka)
- Ksero czarno-białe/kolorowe A4-A0+
- Skanowanie czarno-białe/kolorowe A4-A0+
- Wydruki na płótnie (CANVAS)
- Wydruki posterów, plansz dyplomowych w najwyższej jakości, rysunków CAD
- Oprawa dokumentacji projektowych, prac dyplomowych, magisterskich, licencjackich
- Bindowanie, laminowanie
- Wycinanie ploterem liter i grafiki z folii samoprzylepnych
- Nadruki termotransferowe na koszulkach i odzieży reklamowej, haft komputerowy
- Druk solwentowy - dostępny po indywidualnej wycenie
- Produkcja materiałów reklamowych: roll up, plansze, szyldy, oklejanie witryn
- Produkcja gadżetów reklamowych, grawerowanie w szkle
- Druk ulotek, katalogów, folderów, plakatów

Traseo.pl europejskim przykładem najlepszych praktyk mobilnych w turystyce

Portal Traseo.pl został zaprezentowany na arenie europejskiej jako modelowy przykład najlepszych praktyk wykorzystujących technologie informacyjno-komunikacyjne w sektorze turystycznym. Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego przedstawiła Traseo 28-29.06.2012 r. podczas międzynarodowej konferencji w Vigevano, zorganizowanej przez włoski region Lombardia.

Konferencję zorganizowano w ramach europejskiego projektu e-CReATE „Szlaki kulturowe – przedsiębiorczość i usprawnienie technologiczne”, w którym biorą udział partnerzy z takich krajów, jak Niemcy, Francja, Włochy, Węgry, Portugalia, Norwegia, Irlandia, Hiszpania oraz Polska. „Międzynarodowi partnerzy e-CReATE wybrali Traseo.pl z wielu projektów realizowanych w



Polisce w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka”. – mówi Tomasz Ostrowski, pomysłodawca Traseo.pl i prezes Amistad Group. „Brano pod uwagę m.in. innowacyjność portalu i aplikacji, uniwersalność i możliwość przetransferowania modelu do innego regionu czy kraju Europy” – dodaje.

Traseo.pl to serwis i aplikacja dla fascynatów aktywnego trybu życia i podróży, miłośników map i systemów GPS w turystyce. Jest to bogaty zbiór gotowych pomysłów na trasy zwiedzania dla turystów pieszych i rowerowych, motocyklistów, kajakarzy, żeglarzy, narciarzy etc. Traseo.pl, dzięki aplikacjom mobilnym na platformy iOS, Android, Java i Blackberry, umożliwia w bardzo prosty sposób rejestrowanie i publikowanie zapisów swoich śladów GPS na mapie, czyli tworzenie tras – propozycji wycieczek wraz z opisem, zdjęciami i ciekawymi miejscami po drodze. Internauci dodali na stronie 8 tys. tras, a społeczność Traseo liczy już blisko 10 tys. użytkowników.

Celem projektu e-CReATE jest zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorstw zorientowanych na usługi turystyczne realizowane przy wykorzystaniu nowoczesnych technologii. Projekt koncentruje się na promocji przedsiębiorczości, diagnozie, ocenie i rozpowszechnianiu najlepszych praktyk w zakresie implementacji technologii ICT w sektorze turystycznym na szlakach kulturowych. Liderem projektu jest Ministerstwo Rozwoju Regionalnego i Transportu z niemieckiego landu Saksonia, a polskim partnerem – Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego. Projekt jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu INTERREG IVC Innovation & Environment Regions of Europe Sharing Solutions.

Film o Traseo.pl: www.youtube.com.

Info Amistad

MOUNTAIN MARATHON 2012
cykl zawodów w biegach górskich

Regulamin Ogólnopolskiego Konkursu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „GMINA PRZYJAZNA ROWERZYSTOM”

I. CELE

Celem Konkursu jest uhonorowanie gmin sprzyjających turystyce rowerowej poprzez:

- zebranie i spopularyzowanie informacji o gminach, które w swoich planach i działaniach uwzględniają potrzeby rowerzystów zarówno mieszkańców, jak i turystów odwiedzających,

- prezentacja działań związanych z:

a) inwestycjami w infrastrukturę turystyczną, tj. szlaki i drogi rowerowe, wypożyczalnie rowerów, stojaki dla rowerów w miejscach użyteczności publicznej (dworce PKP, PKS, urzędy itd.), miejsca postojowe, noclegowe itp.;

b) promocją w postaci wydanych map, przewodników, informacji na stronach gmin i innych portalach,

c) popularyzacją turystyki rowerowej poprzez organizację cyklicznych imprez dla wszystkich zainteresowanych tą formą turystyki.

II. WARUNKI KONKURSU

1. Konkurs przeprowadzony zostanie w następujących kategoriach gmin/mieszkańców: do 10 tys., do 50 tys., do 100 tys. i powyżej 100 tys.

2. Laureaci w poszczególnych kategoriach zostaną uhonorowani Certyfikatami „Gmina Przyjazna Rowerzystom”, które zostaną wręczone podczas podsumowania Roku Turystyki Rowerowej.

3. Zgłoszenia kandydatów w konkursie mogą dokonać gminy, organizacje pozarządowe lub inne instytucje.

4. W zgłoszeniu udziału w konkursie należy podać: szczegółowy opis zrealizowanych inwestycji (m.in. długość dróg rowerowych i oznakowanych szlaków, ilość urządzeń, miejsc postojowych), w miarę możliwości z mapami i planami oraz dokumentacją fotograficzną, kopie publikacji prasowych, wydawnictwa własne, adresy współpracujących portali, wykaz organizowanych imprez (rajdy, zloty) oraz informacje o innych działaniach uzasadniających starania o Certyfikat, w tym o przedsięwzięciach planowanych na przyszły rok, a także o długofalowym planie utrzymania i konserwacji istniejącej infrastruktury rowerowej.

5. Wypełnioną kartę zgłoszenia wraz z materiałami uzupełniającymi, dokumentującymi różne działania (mapy, foldery, fotografie) należy przysyłać do IS października 2012 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Zarząd Główny, 00-075 Warszawa, ul. Senatorska II z dopiskiem „Gmina Przyjazna Rowerzystom”. Karta zgłoszenia w konkursie do pobrania ze strony www.narowerze.pttk.pl.

6. Rozstrzygnięcia konkursu dokona powołane przez organizatora Jury w terminie do 5 listopada 2012 r., a wyniki Konkursu ogłoszone zostaną na stronie www.narowerze.pttk.pl.

7. Ostateczna interpretacja Regulaminu Konkursu należy do organizatorów.

Z turystycznymi pozdrowieniami!



Organizatorzy

WEEKEND W KSIĘSTWIE

Prezentujemy propozycje aktywnego spędzenia czasu w letni weekend.

1. Pierwszą propozycję tradycyjnie kierujemy do miłośników dwóch kółek, których tym razem zapraszamy do przejażdżki trasą rowerową K-1 „Bolka” ze Świdnicy przez Świebodzice, Dobromierz, Bolków aż do Jawora, oznaczoną w terenie kolorem żółtym o długości 70 km. Jest to trudna i wymagająca dobrej kondycji, a jednocześnie niebywale atrakcyjna pod względem krajobrazowym i kulturowym trasa, która prawie w całości biegnie po wyżynnych i górskich terenach Pogórza Wałbrzyskiego, Świebodzickiego i Kaczawskiego. Szczegółowy opis szlaku wraz z mapką jego przebiegu znajdują Państwo na stronie www.ks-j.com.pl.

2. Druga propozycja jest skierowana do osób zainteresowanych zabytkami techniki, których poznanie ułatwi samochodowa „Trasa Techniki”, biegnąca przez malownicze tereny dawnego księstwa świdnicko-jaworskiego i pokazująca liczne ślady działalności gospodarczej człowieka, które powstały w minionych wiekach. Po drodze będziemy mogli zobaczyć m.in. zabytkowe dworce kolejowe, mosty i wiadukty na nieczynnej już linii kolejowej ze Świdnicy do Jedliny-Zdroju, tamę i zapórę wodną w Lubachowie, sztolnię kopalni srebra w Bystrzycy Górnej, jedną z trzech estakad kolejowych w Polsce, znajdującą się w Strzegomiu, czy wiatraki w Gogołowie i Żółkiewce. Szczegółowy opis trasy wraz z mapką przebiegu znajdują Państwo na stronie www.ks-j.com.pl.

3. Trzecią propozycją jest wizyta w obiekcie, który dzięki swojej konstrukcji oraz historii powstania został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO – jest to Kościół Pokoju w Jaworze. Został on wybudowany w latach 1654-1655 według projektu Albrechta von Säbicha z zastosowaniem konstrukcji ryglowej. Budowla powstała z materiałów nietrwałych: drewna, słomy i gliny. Na uwagę zasługuje barokowe wyposażenie wnętrza: ołtarz, ambona i chrzcielnica. Po stronie północnej i południowej wzniesiono po cztery kondygnacje empor, których parapety zdobią obrazy ilustrujące Stary i Nowy Testament oraz pejzaże z zamkami i tarcze heraldyczne. Wszystkie elementy konstrukcyjne pokrywają polichromie o motywach fantazyjnie zwiniętych wici roślinnych. Jest jednym z trzech Kościołów Pokoju wybudowanych po wojnie trzydziestoletniej i jednym z dwóch zachowanych do dziś (drugi znajduje się w Świdnicy i także jest udostępniony do zwiedzania).

4. Na zakończenie zachęcamy do odwiedzin w położonym niedaleko Świdnicy w Boleszynie Pensjonacie „Dom w ogrodzie Katarzynka”, który oferuje nie tylko noclegi w fantazyjnie urządzonej i komfortowo wyposażonych pokojach i apartamentach, ale także zaprasza do skorzystania z propozycji restauracji, której specjalnością jest świeża i ciepła ryba z Milicza prosto z własnej wędzarni. Życzymy przyjemnego weekendu.

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”



Geoturystyka po angielsku

Ciekawe, że przy stałym obcowaniu z przyrodą abiotyczną – nieożywioną, czym zajmuje się geografia fizyczna, a już w szczególności geomorfologia – nauka o kształtach powierzchni Ziemi, ich pochodzeniu i rozwoju, oraz geologia, to w krajoznawstwie jest ona praktycznie nieobecna. Poznających różne tereny – własne i zagraniczne, oczywiście niezabudowane (choć, jak będzie to pokazane, niekoniecznie), interesują flora i fauna, natomiast budowa geologiczna, jej wpływ na formy powierzchni – niemal wcale. Coś się jednak zmienia w nastawieniu nawet turystów. Autor wprawdzie już od pierwszych swoich przewodników eksponował stanowiska geologiczne i opis historii geologicznej poszczególnych pasm czy regionów, ale czy wywarło to jakiś skutek, nie sposób powiedzieć. Ostatni pobyt w Anglii dostarczył niezwykle interesujące obserwacje z zakresu popularyzacji przyrody abiotycznej przy włączeniu jej do turystyki. Można tedy powiedzieć, że rozwija się kolejna subdyscyplina turystyki – turystyka geologiczno-geomorfologiczna, czyli właśnie geoturystyka.

Obszarem owych obserwacji stał się Abberley-Malvern Heritage Geopark, po polsku Geopark Dziedzictwa Abberley-Malvern. Dwa ostatnie wyrazy oznaczają zachodnioangielskie wzgórza, tuż przy granicy z Walią: Abberley Hills i Malvern Hills, tak w połowie drogi między Birmingham a Bristol. Samo powołanie tej formy ochrony przyrody jest już ciekawe. Nastąpiło ono w 2003 r. gdy piętnaście podmiotów – zwanych partnerami, skrzyknęło się dla realizacji ochrony i wykorzystania bogactwa przyrody nieożywionej owych wzgórz na pograniczy czterech hrabstw dla celów edukacyjnych i pobudzenia turystyki. W tym celu powołany został Earth Heritage Trust o charakterze fundacji z siedzibą w od niedawna uniwersyteckim Worcester. W działaniach wspomaga go – i czyni to znakomicie, ponad stu wolontariuszy i lokalne stowarzyszenia, niekoniecznie przyrodnicze. Ewenementem (jak dla nas) jest Cob House – placówka Helen Taylor – właścicielki dużej farmy, gdzie urządziła m.in. stanowisko geologiczne. Ale też podejście społeczności angielskiej do własnego terytorium jest zupełnie inne – tam demokracja i samorządność narastały od tysiąca lat, jest czymś nieodłącznym od istoty społeczeństwa, podczas gdy u nas trzeba było ją zadekretować niedawno dopiero w Konstytucji. Jest to też społeczność, która od ponad tysiąca lat mieszka na swoim, podczas gdy u nas jeszcze w XIX w. mieliśmy do czynienia z feudalizmem, a po 1945 r. miliony Polaków oderwano od ojczystych korzeni i przerzucono zupełnie gdzie indziej. Stąd też tak chętnie Anglicy podchwycili ideę wykorzystania i tę, abiotyczną, część zasobów, *swoich* zasobów i ich ochrony.

Wspomniany Trust inspirowuje, pomaga i wskazuje, ale wielka praca realizowana jest przez liczne grupy działania. Jedną z form jest projekt *Championship*, w którym kilka grup lokalnych przygotowuje stanowiska geologiczne



Grzbiet Malvern Hills w rejonie grodziska British Camp



Loxter Ashbed Quarry pokazuje antyklinalne wygięcie wapieni i bentonitu

do potrzeb turystyczno-edukacyjnych. Oczyszcza się więc stare kamieniołomy i odsłonięcia geologiczne, urządza stanowiska z dojciami i planszami informacyjnymi. Wspólnym wysiłkiem przygotowano Geopark Way z inicjatywy Trustu oraz Herefordshire i Worcestershire – modelowa wręcz trasa o długości ponad 100 km, podzielona na odcinki, i wykorzystująca różne formy przemieszczania się. Daje ona moż-

liwość poznania skał, sięgających ponad 700 mln lat. Do tego wydano poręczny przewodnik z odpowiednią dużą mapą geologiczną oraz liczne foldery szczegółowe. Corocznie od czerwca organizowany jest trzymiesięczny Geofest, proponujący różnorodne imprezy – dla młodszych i starszych, wycieczki terenowe i zajęcia z rozpoznawania skał i skamielin, pokazy i dyskusje. Uczestniczy w nich wiele osób, niezależnie od „angielskiej” pogody, co autor sam widział. Przewodzi temu z ramienia Trustu dr Peter Oliver, ale wspomagany jest przez rosnące grono wolontariuszy, jak Johna Stocksa – emerytowanego inżyniera urzędzeń górniczych, który w swoim czasie wspomagał wiedzą górnośląskie kopalnie. Oryginalnym podejściem do geoturystyki jest poznawanie obiektów, wzniesionych z kamiennego budulca i rozpoznawanie stanowisk geologicznych, z jakich pochodzą.

Geopark znakomicie służy poznawaniu przyrody nieożywionej. Oba pasma wzgórz przyparte są od wschodu piaskowcami triasowymi, wyścielającymi dno rowu tektonicznego. Stare skały zostały wypiętrzone i sfałdowane ku zachodowi, potrzaskane licznymi uskokami, co doprowadziło do odsłonięcia skał nawet

sprzed kambriu (ponad 500 mln lat). W licznych kamieniołomach, które dziś są nieczynne, poznać można długą historię tej części naszej planety, która przywędrowała z szerokości południowej 60°!!! Interesujący zwłaszcza profil odsunięty został w kamieniołomie Gullet Quarry, chętnie odwiedzany ze względu także na swoją malowniczość i jezioro, wykorzystywane do



Widok z góry na Gullet Quarry, gdzie prekambryjskie gnejsy sąsiadują z granitem i sulurskimi sedymentami



Grupa geoturystów w Shavers End Quarry w Abberley Hills

kapieli – wprawdzie nielegalnych. Jakby tego mało, kosztem 29 tys. funtów powstają trzy obserwatoria trzęsień Ziemi (głównie w celach dydaktycznych), odsłania się ruiny starych obiektów z kamienia dla celów ekspozycyjnych. Z roku na rok ilość osób odwiedzających tę część Anglii wyraźnie wzrasta, a i świadomość znaczenia przyrody nieożywionej jako dziedzictwa narodowego też szybko rośnie.

No cóż, tylko pozazdrościć Anglikom. Ale może i u nas mieszkańcy

gmin, położonych w ciekawych geologicznie terenach (Sudety i Góry Świętokrzyskie aż proszą się o to!), zdecydują się na takie działania, nie czekając na rząd, sejm, pchnięcie niewidzialnej ręki. Chcieć to móc. Właśnie – ino żeby się chciało chcieć...

Krzysztof R. Mazurski

ŚWIĘTOKRZYSKIE GÓRY

Świętokrzyskie góry, Świętokrzyskie lasy,
Przywołały lato pełne znaków czasu:
Wichry w głowie szumią, grają błyskawice,
Tańczą przed nim chmury – te nasze siostrzyce!

Świętokrzyskie Góry - pamiątek skarbnice –
Bywał tu Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* –
Ja idąc w ślad wieków szlachetnym terenem,
Spotkałem wśród jodeł muzę Melpomenę.

Dzisiaj duchem lecę pod twych skrzydeł cienie,
O Puszczo jodłowa lat moich marzenie –
Zostań nadal wierną poetom i ciszy –

Niech anachoreci pieśń twoją usłyszą,
Żyj wiecznie świątnico, eposie miłości, -
Tyś oddechem ziemi i pieśnią wieczności...

Ks. Józef Biela

* Sergiusz Piasecki walczył w „Cudzie nad Wisłą” o Wolną Polskę (przyp. autora).

Na rowerze blisko i daleko

Trudno w Roku Turystyki Rowerowej nie zahaczyć o tę tematykę w Poradniku. Ilość rowerzystów w Polsce szybko przyrasta, co widać na ulicach naszych miast. Jednak nie o komunikacji rowerowej tu będzie, a o turystyce, choć jedno z drugim ma wiele wspólnego. Przede wszystkim podstawowe „narzędzie” cyklisty (nie bójmy się tego słowa), czyli rower. Tak, jak rodzajów rowerowej turystyki jest kilka, tak i odpowiednich rowerów może być kilka. Inny, bądź inaczej wyposażony będzie rower do jednodniowych wypadów turystycznych, inny do długodystansowej wyprawy szosowej, inny do jazdy w trudniejszym terenie i w górach. Inne też będzie wyposażenie turysty.

Formalnie rzecz ujmując, mamy do dyspozycji m.in. rowery trekkingowe, zbudowane i wyposażone do długich wypraw szosowych. Rower taki trzeba przed zakupem dobrze przymierzyć do użytkownika, nie da się zrobić odwrotnego zabiegu. Chodzi o to, aby uniknąć sytuacji, że rower jest za duży. Pamiętajmy, że ramy rowerów mają różne rozmiary. Nierzadko widzę niedużą osobę męczącą się na rowerze o za długiej lub za wysokiej ramie. Taki zakup i użytkowanie roweru nie ma sensu. Typowy rower górski będzie przydatny na wyprawach „po płaskim”, ale po drogach innych niż asfaltowe oraz na typowych wypadach w góry. Rower można doposażyć tak, by dało się zabrać większy, a niezbędny bagaż. Montujemy bagażnik i zakładamy sakwy. Na wypad na górskie szlaki nie zabieramy sakw, musimy ograniczyć się do plecaka i to do małego. Tu uwaga. Jazda turystyczna po szlakach górskich to co innego niż jazda sportowa na zawodach, maratonach itp. Rower musi być wyposażony jak do jazdy po drogach publicznych. Muszą być odblaski, a po zmierzchu zakładamy i używamy światła. Głównie chodzi o to, aby rowerzysta był widziany przez innych. Pamiętajmy, że nie jesteśmy sami na szlaku. Podczas jazdy w górach korzysta się nie tylko ze szlaków rowerowych, ale i z pieszych, gdzie turysta pieszy jest najważniejszy. To rowerzysta musi ustąpić pieszemu, a nie odwrotnie.

Bywa, że niektórzy zapominają o tej zasadzie. Nie chodzi o „dobre wychowanie”, tylko o zapewnienie bezpieczeństwa sobie, a przede wszystkim innym użytkownikom szlaku. Słowo o kasku. Niektórzy preferują jazdę w kasku nawet po mieście. Też tak kiedyś robiłem. Rzeczywiście, kask może ocalić zdrowie, a nawet życie podczas upadku. Uderzenie głową o asfalt czy krawężnik będzie miało znacznie mniejsze skutki. To właśnie uderzenie głową przy upadku jest statystycznie główną przyczyną śmierci rowerzystów podczas wypadków. Kask nie chroni przed bezpośrednim uderzeniem przez samochód, motocykl, czy inny rower. Tak, tak. Są „specjaliści rowerzyści” tak jadący, że i „czołówkę” z takim można w mieście zaliczyć. O dobry kask należy szczególnie zadbać podczas jazdy sportowej oraz na długich dystansach. Przede wszystkim w terenie, na leśnych drogach, w górach koniecznie, ale i na szosie. W ostatnim przypadku dlatego, że rowerzysta podczas długiej jazdy może odczuwać zmęczenie, znużenie i może się przydarzyć chwila nieuwagi skutkująca zaczepieniem o coś, upadkiem czy podobnym zdarzeniem. Pamiętajmy o Prawie Murphy’ego: „*jeśli na Twojej drodze jest jedna dziura, to na pewno w nią wjedziesz*”, choćbyś jechał 100 km. Wtedy kask może okazać się



Warto mieć dobre odblaski

zbawienny. Poza tym zwisające nisko gałęzie i inne niespodzianki przyrodniczo-terenowe mogą zagrażać podczas jazdy.

Wracam do roweru górskiego. Jednak, mimo nieco większych oporów toczenia na asfalcie (grubsze opony), jego zastosowanie na wieloetapowych wyprawach jest bardzo uniwersalne, a w przypadku konieczności zmiany trasy z asfaltu na drogi polne i szutrowe sprawdza się znakomicie. Zresztą można typowe dla „górali” gumy 2,1 cala wymienić na 1,9 albo 1,75. Ze swoimi terenowymi przełożeniami dla „górala” nawet na oponie 1,75 dość twarde i szutrowe drogi nie stanowią większego problemu. Onegdaj miałem rower na gumach 1,75, na którym odbyłem kilka wielodniowych wypraw, kończąc jedną z nich nad Morskim Okiem. Typowo miejskie rowery, trzybiegowe „holendry” czy z ramą typu „łabędź”, do turystyki raczej się nie nadają, choć słyszałem o takich, co to i 60 km dziennie po płaskim robili. Wymaga to jednak sporego samozaparcia.

Ubiór turysty rowerowego powinien być dostosowany do długotrwałej jazdy i składać się z części do tego dedykowanych. Warto zaopatrzyć się w kolarskie spodnie z „pamperssem” i typową kolarską koszulkę. Na chłodniejsze dni można zabrać odpowiednią kurtkę kolarską, a w zapasie mieć termoaktywną bieliznę. Tu uwaga. Nawet, gdy termometr pokazuje w lipcu +10° (gdzieś w górach), to na podjeździe na Krowiarki czy Kocierską Przełęcz i tak chłodu nie odczujemy. Inaczej rzecz wygląda na długich zjazdach. Rower jedzie „za darmo”, a rowerzysta się wychładza. Warto przed takim zjazdem przebrać się odpowiednio. Weźmy taki przykład. Szosa Nowy Sącz – Limanowa: 11 km pod górę i 11 km w dół. Podobnie jest na szosach przez Przeł. Salmopolską i na innych fragmentach górskich dróg. Koniecznie trzeba zakładać rękawiczki. Nie dlatego, że zimno, chociaż i tak może się zdarzyć. Pamiętam wrześniowe poranne wyjazdy z Rytra, gdzieś o 8 rano i chłód w Dolinie Roztoki. Rozgrzewałem się dopiero na podjazdach, a przez pierwsze kilkanaście minut jazdy czuło się prawdziwe zimno. Warto mieć rękawiczki bez palców i pełne. Rękawiczki przede wszystkim chronią ręce podczas upadków, a tych podczas jazdy w górach raczej się nie uniknie. Na szosie pełnią tę samą rolę, co kask – po prostu chronią.

Peleryny rowerowe przede wszystkim sprawdzają się w jeździe miejskiej, chociaż na szosę też się nadają. Na pewno jest to dobra ochrona przed deszczem. Najlepszą ochroną jest znalezienie jakiegось ukrycia i przeczekanie deszczu, no chyba, że sytuacja zmusza do jazdy, a wynika to z planu trasy czy rezerwacji noclegów. Wtedy wyjścia nie ma. Trzeba dobrze zabezpieczyć bagaż i w drogę. Nie ma lepszego zabezpieczenia niż folia polietylenowa. Wszelkie fabryczne ochraniacze i pokrowce są dobre, ale nie są całkowicie nieprzemakalne. Można samemu zrobić ochraniacze z folii ogrodniczej, przycinając do kształtu sakw i całości bagażu i zgrzewając przez papier żelazkiem.

Dziś nie trzeba pakować się na wyprawę, jak na Saharę, bo wszystko można kupić po drodze, a i zjeść także. Jeśli ktoś ma ochotę, może zabrać niewielki namiot i poczuć smak niezależności. Wówczas potrzebne są przybory do gotowania, warto mieć zapas wody pitnej i jedzenia na dwa dni. Rezerwę uzupełnia się po drodze. Wszelkie czynności biwakowe takie same, jak podczas wędrówki pieszej. Dodatkowo zabezpieczamy na noc rower płachtą i przypinamy do czegoś mocnego. Jeśli musimy zostawić nasz pojazd, warto poszukać jakiegось miejsca chronionego. Już nie chodzi o rower, ten można (i trzeba) przypiąć, ale o bagaż. Trudno nosić się z sakwami zwiedzając jakiś zamek czy inny obiekt. Na koniec o zapięciach. NIGDY, ale to nigdy nie używajmy linek, choćby nie wiem jak grubych. Rowery przypinane linkami są łatwym łupem złodziei. Jedynym sensownym zapięciem jest solidny U-lock i to nie za 20 zł, tylko za 80-120.

Nie wyczerpałem tematu. To tylko kilka uwag dość istotnych dla rowerzysty w mieście i na turystycznej trasie. Kończę tradycyjnym „gumowych drzew”.

Juliusz Wystouch



Stary „góral” dostosowany do turystyki

Kolekcjonerstwo w Internecie

W numerze 2(7) „Biuletynu kolekcjonerskiego” z marca 1997 r. zacytowałem za pismem „INTERNET” kilka ciekawostek związanych z kolekcjonerstwem. „Buszując” po internecie stwierdziłem, że stron z tematyką interesującą członków naszego Klubu jest bardzo dużo. Brakuje czasu, żeby się z wszystkimi zapoznać. W numerze 4(9) z lipca 1997 r. dla przykładu podałem, że poszukiwania przy pomocy przeglądarki „Altavisty” słów związanych z kolekcjonerstwem dały następujące wyniki: kolekcja – 348 dokumentów, kolekcje – 184, kolekcjoner – 12, hobby – 331.180, collection – 3060. Razem 361.784 dokumentów, a przecież to się prawie codziennie zwiększa. Dzisiaj, kiedy internet bardzo się rozwinął, kiedy istnieje wiele przeglądarek i każdy zetknął się z „googlowaniem”, postanowiłem sprawdzić jak te wspomniane liczby się zmieniły. A oto wyniki: kolekcja – 33.600.000 dokumentów, kolekcje – 24.200.000, kolekcjoner – 1.740.000, hobby – 580.000.000, collection – 2.930.000.000.

SYMBOL TEMATU KOLEKCJI	ILOŚĆ KOLEKCJI	SUMA STRON (1997)	SUMA STRON 2012	NAZWY SŁÓW KLUCZOWYCH (1997) 2012
Od	54	(669)	40.190.000	odznaki-(50) 2.290.000, odznaka-(29) 1.130.000, odznaczenia-(100) 3.040.000, odznaczony-(90) 1.170.000, odznaczona-(5) 1.380.000, odnaczone-(12) 1.500.000, odnaczeni-(5) 3.760.000, odnaczyć-(2) 3.430.000, odznaczać-(12) 1.740.000, oznaki-(64) 1.150.000, oznaka-(300) 23.600.000
Ks	49	(5.300)	250.660.000	książka-(500) 57.100.000, książki-(1000) 138.000.000, przewodniki-(1000) 9.900.000, foldery-(800) 34.000.000, wydawnictwo-(1000) 6.720.000, wydawnictwa-(1000) 4.940.000
Wi	29	(49)	7.970.000	widokówki-(6) 1.550.000, pocztówki-(30) 4.740.000, pocztówka-(13) 1.680.000
Ma	26	(21.681)	1.354.250.000	mapy-(1000) 102.000.000, mapa-(20000) 1.290.000.000, mapka-(600) 43.800.000, mapki-(81) 8.450.000
Pl	13	(26)	777.000	plakietki-(13) 480.000, plakietka-(13) 297.000
Fi	12	(270)	2.491.544.000	znaczki (164) 5.770.000, znaczki pocztowe-(11) 414.000, filatelistyka-(14) 2.490.000.000, filatelista-(81) 360.000
Pr	11	(13)	558.000	proporzycy-(5) 451.000, proporzec-(8) 107.000
Re	11	(1.600)	120.800.000	regionalne-(800) 57.700.000, regionalna-(400) 29.000.000, regionalny-(400) 34.100.000
Me	11	(50.000)	291.000.000	medal-(50000) 291.000.000
Nu	10	(34)	5.046.900	numizmaty-(1) 49.900, numizmat-(14) 947.000, numizmatyka-(19) 4.050.000
Zd	6	(21.000)	391.764.000	zdjęcie-(300) 204.000, zdjęcia-(700) 360.000, fotografia-(10000) 68.200.000, fotografie-(10000) 323.000.000
Ex	6	(3.047)	2.896.000	ekslibris-(47) 296.000, exlibris-(3000) 2.600.000
Sk	6	(237)	4.229.700	skała-(77) 4.150.000, skamielina-(2) 55.500, kamień-(158) 24.200
Pi	6	(48)	9.490.000	pieczętki-(21) 1.030.000, pieczętka-(15) 5.690.000, pieczęcie-(12) 2.770.000
He	4	(60.000)	156.000.000	herb-(60000) 156.000.000,
Sl	4	(62)	1.547.000	przeźroczka-(6) 267.000, slajdy-(56) 1.280.000
Np	3	(665)	16.308.000	nalepki-(36) 1.160.000, nalepka-(102) 408.000, kapsle-(27) 2.840.000, kapsel-(500) 11.900.000
Do	3	(30.000)	139.000.000	dokument-(30000) 139.000.000,
Ka	1	(400)	16.800.000	kalendarz-(400) 16.800.000,
Lp	1	(3)	372.000	pieśni ludowe-(3) 372.000
Ls	1	(14)	486.000	stroje ludowe-(14) 486.000
Sp	1	(1.000)	82.900.000	piosenki-(700) 51.200.000, piosenka-(300) 31.700.000
Po	1	(700)	34.500.000	porcelana-(700) 34.500.000
Pa	1	(69)	6.860.000	pamiątki-(59) 6.660.000, pamiątka-(10) 2.010.000



III EKSTREMALNY RAJD NA ORIENTACJĘ IZERSKA WIELKA WYRYPY

BARCINEK 17-19 SIERPNIĄ 2012
PUCHAR POLSKI



W PIĘSZYCH I ROWEROWYCH MARATONACH NA ORIENTACJĘ

Organizator imprezy:
Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu
59-800 Lubań, ul. Łużycka 1
email: zapotoczny@op.pl
szczegółowe informacje na stronie:
www.izerskawyrupa.mcrace.pl



Patronat medialny sprawuje Miesięcznik „Na Szlaku”

W tabeli zestawilem ilość stron dotyczących tematów kolekcji posiadanych przez członków klubu „4K” i porównanie ilości z 1997 r. (liczba w nawiasie) oraz z 2012 r. (liczba bez nawiasu). To niewiarygodne, jak ilość stron się zwiększyła! Brak czasu na zapoznanie się z nimi. Rozwój zaś ciągle postępuje.

Piętnaście lat temu zadałem pytania do czytelników „Biuletynu kolekcjonerskiego”: czy tego typu informacje wyszukiwać i zamieszczać? Czy te informacje da się jakoś umiejętnie wykorzystać w kolekcjonerstwie krajoznawczym? Ilu kolekcjonerów ma dostęp do internetu? Jeżeli posiadasz swój adres E-mail, to podaj go do wiadomości innym kolekcjonerom. A może sytuacja dojrzała już do tego, żeby nasz biuletyn znalazł się w internecie??? Co Wy na to? – No i w ten sposób „Biuletyn kolekcjonerski” znalazł się w internecie, a następnie jako dział w magazynie „Na Szlaku” pod nazwą „Na kolekcjonerskim szlaku”. Pozostaje aktualne pytanie: jak w kolekcjonerstwie krajoznawczym PTTK wykorzystać lepiej internet? Będę wdzięczny za odpowiedzi czytelników.

Henryk Paciej

POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZE
Oddział Wrocław Fabryczna *im. Witolda Prelicza*



KOMISJA OCHRONY PRZYRODY

**Kurs dla kandydatów na
INSTRUKTORÓW
OCHRONY PRZYRODY**

Miesięcznik „Turysta” powstał 60 lat temu

CZYTAJCIE... A ZNAJDZIECIE SIEBIE

Nie jest to nadmiernie śmiała teza, że pośród dzisiejszych czytelników „Na Szlaku” nie ma już ani jednego świadka wydania i czytelnika pierwszego i wielu następnych numerów miesięcznika „Turysta”. Ukazał się on 22.07.1952 r. i jako organ prasowy PTTK istniał w latach 1952-1961. Nowe czasopismo turystyczne było jakby następcą przedwojennego „Turysty w Polsce”, pisma rządowej Ligi Popierania Turystyki (w latach 1935-1938 wydano 42 numery), organu Polskiego Związku Narciarskiego i Polskiego Związku Kajakowego. Poświęcone było w znacznym stopniu turystyce kwalifikowanej. W 1961 r. sytuacja dojrzała, by dać coraz liczniejszym turystom początkowo tygodnik „Światowid” jako kontynuację „Turysty”, zaś od 1973 do końca 1989 r. jako miesięcznik „imt – ilustrowany magazyn turystyczny Światowid”. Starano się, aby jego zawartość była uniwersalna, „dla każdego turysty”, a teksty, początkowo liczne o tradycyjnej tematyce tatrzańskiej, sąsiadowały z reportażami z restauracji, hoteli i uzdrowisk oraz jeszcze nieśmiałyymi zachętami do wycieczek zagranicznych.

Pierwsze polskie czasopismo popularne o tematyce turystyczno-krajoznawczej „Turysta w Polsce” ukazało się na początku 1935 r. W siedem lat po II wojnie światowej, dokładnie 22.07.1952 r. ukazał się miesięcznik „Turysta”. Łatwo więc można policzyć, że od tego wydarzenia w lipcu 2012 r. minęło sześćdziesiąt lat, ale warto też wspomnieć, że pismo trafiło do czytelników w dniu przez długie lata uważanym w oficjalnej polityce za nowe święto narodowe. Tego dnia uchwalono Konstytucję, powstała Polska Rzeczpospolita Ludowa i rozpoczął się z tych okazji wielotysięczny Zlot Młodych Przodowników – Budowniczych Polski Ludowej, którzy zespołowo zwiedzali Warszawę. Oprowadzało ich 600 przewodników PTTK. Dla uczczenia zlotu odbywały się 2- i 20-dniowe spływy kajakowe. Pod tym samym hasłem grupa młodych członków Klubu Wysokogórskiego zatknęła Sztandar Pokoju na Rysach. Pełniejsza informacja o tym wydarzeniu znalazła się w kolejnym numerze pisma.

Ówczesny prezes ZG PTTK – Włodzimierz Reczek, dawny krakowski działacz PTT, w artykule wstępnym napisał: „Do szeregu osiągnięć, jakie ma do zanotowania na swym koncie turystyka i krajoznawstwo w Polsce Ludowej, dołączamy dziś nowe osiągnięcia dużej miary: luka w wydawnictwie turystycznym wywołana zaprzestaniem druku czasopism byłego PTT i byłego PTK, zostanie zapelniona. Ruch turystyczny otrzymuje organ prasowy, który odtąd będzie służył turystyce i krajoznawstwu”. Autor zapewniał, że poznanie kraju jest warunkiem koniecznym, aby owocnie dla niego pracować. Więc 22 lipca świętowano kilkadziesiąt lat, a symbolem może być czekolada z fabryki o nazwie „22 Lipca” (d. „E. Wedel”). Stwierdzenie prezesa Towarzystwa, że zaprzestano wydawania czasopism PTTK, była z gruntu fałszywe, bowiem ukazywały się „Wierchy”, a „Ziemia” wznowiona została dopiero w 1956 r. To pismo wtedy ostro ocenił Mieczysław Orłowicz: „Okładka tak obrzydliwa, że mnie wstrząsnęło z odrazy [...] Nowa „Ziemia” bojkotuje tradycje dawnej „Ziemi” pod względem formatu i ducha w przedmowie nie nawiązuje do tradycji dawnej „Ziemi”. Brak też bieżących aktualności turystycznych”. Natomiast „Turysta” był pod względem formatu i techniki wydawniczej niemal taki sam, jak przedwojenny „Turysta w Polsce”.

A co znalazło się w nowym czasopiśmie i kto był autorem tekstów w osobliwie datowanym „22.VII.1952 – nr 1 sierpień” pierwszym numerze „Turysty” w cenie 1,50 zł? Otwierał pismo słuszny i patriotyczny artykuł „Podtatrzański Szlak Wolnościowy” Władysława Krygowskiego. Jego autor zapewniał, że do końca 1952 r. szlak będzie wyznakowany kolorem biało-czerwonym, a przebycie go

Jezioro Otmuchowskie położone jest na Pogórzu Sudeckim, niedaleko pasma Gór Opawskich. Jest to niezwykle malowniczy zakątek Polski.

- Na terenie ośrodka znajdują się:
 - pawilon noclegowy;
 - domki campingowe;
 - domki typu mobile-home;
 - pole namiotowe;
 - stanowiska dla przyczep campingowych;
 - kawiarnia i restauracja;
 - pawilon sanitarny;
 - plac zabaw dla dzieci;
 - salon gier;
 - wypożyczalnia sprzętu wodnego;
 - miejsce na ognisko;
 - plaża;
 - parking.

W weekendy na terenie ośrodka odbywają się zabawy taneczne.



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

NASZE OŚRODKI

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Górski Dom Turysty „Pod Biskupią Kopą” jest jedynym takim obiektem na Opolszczyźnie, umiejscowionym na zboczu najwyższej góry w regionie.

Na szczycie znajduje się murowana wieża widokowa.

- Dysponujemy:
 - bazą noclegową na 50 miejsc;
 - salą restauracyjną z barem i kominkiem;
 - salą konferencyjną – świetlicą;
 - grillem i miejscem na ognisko.
- Oferujemy:
 - smaczną domową kuchnię;
 - organizację imprez sylwestrowych, karnawałowych, walentynkowych itp.;
 - pobyty wypoczynkowe;
 - obsługę grup zorganizowanych.

Szczególną ofertę kierujemy do szkół w zakresie organizacji zajęć edukacji ekologicznej dla dzieci i młodzieży.

w całości umożliwia zdobycie brązowej Górskiej Odznaki Turystycznej, zaś odcinki poświęcone powstaniu chochołowskiemu, Leninowi i Kostce Napierskiemu młodzież z Nowej Huty objęła specjalną uchwałą i zobowiązała się je przejść w czynie turystyczno-patriotycznym (30-31 punktów do odznaki). Była też zapowiedź zbudowania kolejki linowej na Szyndzielnię oraz przypomnienie akcji wycieczek PTTK pod hasłem „Szlakami Pokoju i Planu Sześćioletniego”, przykład jak „Chłop Turysta” z Rzeszowskiego zwiedzał rolnicze spółdzielnie produkcyjne w Wielkopolsce. A w Zakopanem i Warszawie zorganizowano wypożyczalnię sprzętu turystycznego (plecaki, namioty, buty, Kuchenki turystyczne, menażki, skafandry, czekany, raki, ze zniżkami dla członków Towarzystwa. Był także artykuł podpisany tylko inicjałami „Pierwsi w pracy i turystyce”, a w nim taka wskazówka: „Dobry turysta, dobry krajoznawca powinien postawić sobie jako punkt honoru, aby być przodownikiem pracy. I tak z reguły jest”. Nie ma się co śmiać, takie były czasy!

Kolejny był duży tekst Walerego Goetla „Poznajemy piękno Polski”. Z kolei Jędrzeja Marusarza – najstarszego przewodnika tatrzańskiego, w tekście „50 lat służby w skałach” przypomniał Jalu Kurek, autor powieści „Grypa szaleje w Naprawie” i tomu gawęd „Księga Tatr”. O schronisku w Dolinie Pięciu Stawów Polskich jest reportaż autora K.-Z. Początki słowiańskiego państwa polskiego w Biskupinie i o zabytkowym Ostrowie Tumskim we Wrocławiu przypomniał Aleksander Gieysztor, wybitny historyk i krajoznawca. Wśród ówczesnych aktualności jest informacja, że Mieczysław Orłowicz jako pierwszy w Polsce działacz turystyczny był wyróżniony tytułem i srebrną Odznaką Przodownika Pracy. Są też duże artykuły o turystyce chłopskiej, wczasach w stolicy, a nawet słowa z 1933 r. i nuty „Pieśni taterników”, uzupełniające tekst Władysława Broniewskiego, bywalca tatrzańskiej Gospody Włóczęgów na Antałówce, małego drewnianego schroniska młodych komunistów ze stołecznego Żoliborza (istniało w latach 1923-1937). Już sześćdziesiąt lat temu – co warto przypomnieć w Roku Turystyki Rowerowej PTTK – w tekście „Rowerem na wyraj” z przewozem rowerów pociągiem do wędrowek zachęcał Z. Sierpiński!!!

A poza tym informowała stopka redakcyjna, że redakcja mieściła się przy ul. Senatorskiej 11 w starannie odbudowanym dawnym pałacyku Małachowskich, od wielu lat siedzibie Zarządu Głównego PTTK – gdzie potem była też wiele lat redakcja Miesięcznika Turystów i Krajoznawców „Gościńiec”. W pierwszym numerze „Turysty” wymieniono autorów nagrodzonych w konkursie PTTK na prace krajoznawcze, m.in. Franciszka Jaśkowiaka z Poznania (godło „Janek Obłeciświat”) wyróżnionego V nagrodą (dwa tygodnie wczasów w schronisku PTTK) za pracę „Wycieczki dookoła Poznania” oraz Kazimierza Sosnowskiego (godło SIW „Kraj”) z Krakowa za przewodnik „Jurajskie Pasma Krakowsko-Jaworznickie”.

W obszernym dziale „Kronika” odnotowano m.in., że „w trosce o wszechstronny rozwój turystyki i krajoznawstwa, wciągnięcie w jej orbitę najszerzych mas pracujących i młodzieży” PTTK wprowadziło – obok istniejących już odznak turystycznych – Odznakę Turystyki Pieszej. W 1952 r. powstał Komitet dla Spraw Turystyki, przedstawiono nowe stacje turystyczne w Żywcu i Jelesni, schroniska pod Równicą, nad Wigrami, w Górach Stołowych na „Spękany Wierchu” (Szczelińcu), stani-ce wodne na szlakach Brdy i Drawy. Odnotowano zdobycie 1667 odznak GOT do końca czerwca 1952 r., wydanie XXI rocznika „Wierchy”, Turystyczny Rajd Gwiazdzysty na Przehybę (trasami z Rytra, Starego Sącza, Piwnicznej, Jazowska i Szczawnicy) w piętnastą rocznicę rozpoczęcia budowy tamże schroniska (oddane do użytku w lipcu 1958 r.). Zorganizowano trzydzieści kursów dla organizatorów turystyki w zakładach pracy, pierwsze czternastodniowe wędrowki „od schroniska do schroniska”.

Miesięcznik „Turysta” istniał aż dziewięć lat. Kiedy go likwidowano, mało kto uronił łzę z żalu, a to pewnie dlatego, że jego następca miał być bardziej kolorowy. „Światowid” ukazywał się raz na tydzień przez dwanaście lat, a potem przez szesnaście, od 1973 do końca 1989 r., jako miesięcznik. Wtedy niejednej „firmie” – było wśród nich kilkadziesiąt tytułów czasopism, a nawet całych wydawnictw – głębokie zmiany ustrojowe i gospodarcze w Polsce wyprawiły ciche, a bywały też głośne, już dawno zupełnie zapomniane „pogrzeby”. Jak mawiają Podhalanie, „byli chłopcy, byli, ale się minęli”. Wolność w dziedzinie wydawnictw, także turystycznych i krajoznawczych, sprawiła, że obecnie bardzo trudno spisać wszystkie tytuły czasopism o tej tematyce. Czyli: „Czytajcie, a znajdziecie coś dla siebie”, może nawet zwierciadlane odbicia marzeń spełnionych i zaledwie pomyślanych.

Tomasz Kowalik

Dwadzieścia numerów „Merkurium Regionalnego”

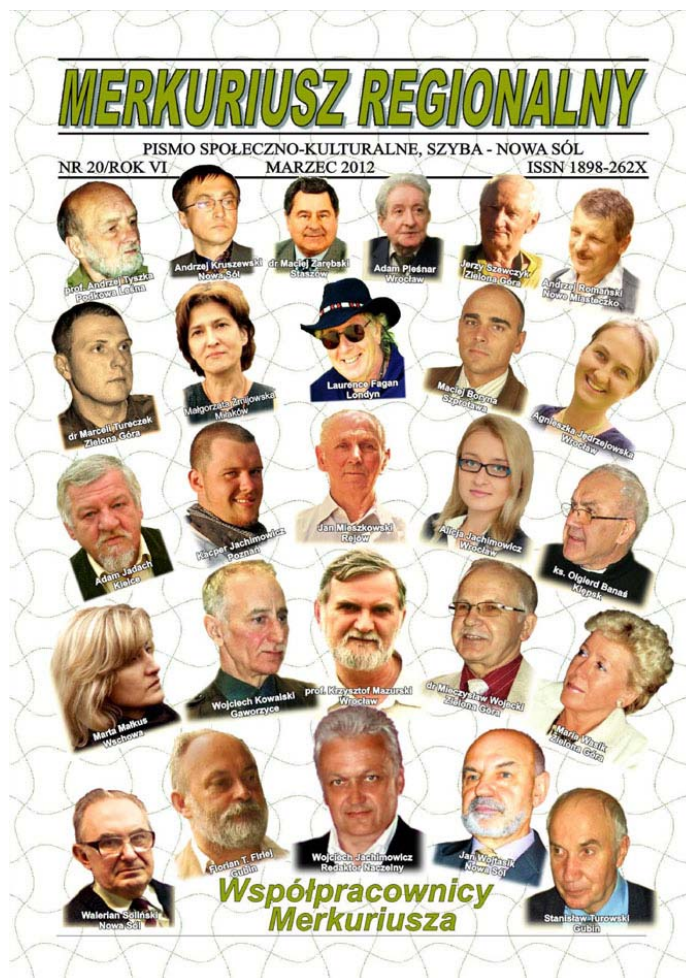
Merkuriusz Regionalny – czasopismo traktujące o tematyce społeczno-kulturalnej, wchodzi w piąty rok wydawniczy. Kiedy wyszedł pierwszy numer, wielu prorokowało, że to będzie słomiany zapał i skończy się na dwóch, może trzech wydaniach z powodu wyczerpania się tematów i osób piszących – przecież nie płacicie honorariów za teksty i nie macie dochodów z reklam i sprzedaży! Jednak stało się inaczej. Formuła i charakter czasopisma spowodowały w krótkim czasie, że ten sposób niezależnego publikowania jest trafiony i zaczyna skupiać wokół siebie wielu utytułowanych twórców, publicystów, naukowców i wybitnych działaczy społecznych i to z odległych regionów i krajów. Siłą czasopisma jest jego dostępność, w każdej chwili można pobrać wersję elektroniczną ze strony, a wydanie papierowe jest zawsze bezpłatne. Z lokalnego czasopisma o charakterze społeczno-kulturalnym kwartalnik przestąpił się w coś, co nie było do przewidzenia na samym początku – w forum wymiany myśli o i miejsca pisania o nowych prądach w kulturze oraz krytycznych i konstruktywnych tekstów z dziedziny życia społecznego.

Zasięg terytorialny, początkowo zakładany na lokalny, w krótkim czasie objął ogromny obszar – od terenu Polski po egzotyczne obszary Republiki Południowej Afryki, Nepalu czy Nowego Orleanu. Wiele materiałów czeka w kolejce na publikację. Dziennikarze Merkurium w ostatnich latach byli obecni na największych wydarzeniach kultury w Polsce, takich jak np. Europejski Kongres Kultury we Wrocławiu, Kongres Towarzystw Kultury w Kielcach czy Polsko-Niemieckie Dni Mediów (w tym roku zaproszonych zostało do uczestnictwa trzech naszych dziennikarzy).

Powstała w pewnym momencie Rada Naukowa Merkurium Regionalnego, złożona z wybitnych osobistości nauki i kultury, która jest organem doradczym Redaktora Naczelnego. Z pismem współpracują również stale korespondenci zagraniczni, piszący korespondencje z różnych zakątków świata. Pismem zainteresowała się nieoczekiwanie Kancelaria Prezydenta RP, która wydała własną publikację opisującą działalność wybranych gazet z terenu Polski – „Historia mojej gazety”, w tym właśnie Merkurium. Po tym pięcioletnim doświadczeniu można więc stwierdzić, że pierwotne założenie charakteru Merkurium okazało się trafione i wskazuje na to, że kontynuacja będzie dalej owocna, zwłaszcza, że ilość dobrych tekstów oczekujących na druk jest ogromna. Ale żeby dostać się na łamy tego czasopisma, to temat i warsztat muszą być rzetelne i na odpowiednim poziomie – czego autorom życzy Redakcja.

Nieuchronnie wypada podziękować wszystkim współpracownikom, dziennikarzom i autorom za społeczną pracę, która w tej chwili powinna dać satysfakcję, zwłaszcza, że są dalsze ciekawe perspektywy. Wszystkie dwadzieścia już numerów Merkurium dostępne są pod adresem:

www.jachimowicz2006.republika.pl/merkurium.html.



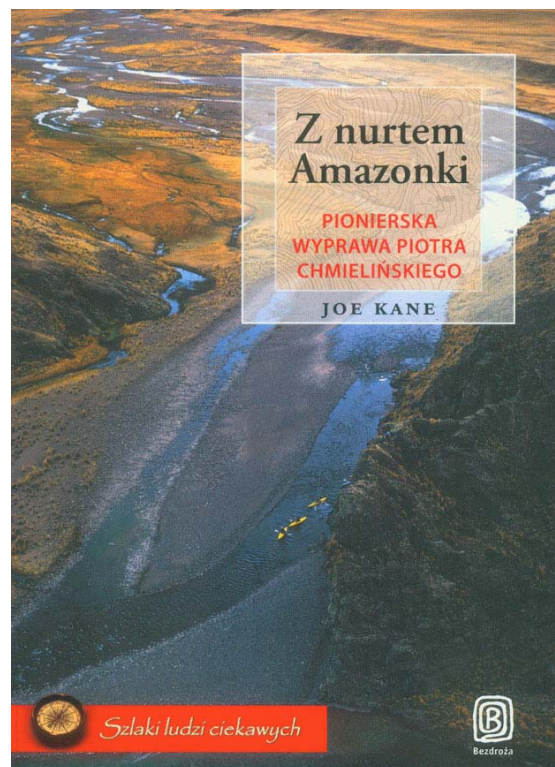
Alicja Jachimowicz

Amazonką od lodowca do ujścia

Wyprawa kajakiem – tak, inaczej nie można tego nazwać. Bo nie spływem, nie wycieczką, nie turystycznym rejssem. Piotr Chmieliński postanowił jako pierwszy przebyć całą długość jednej z największych (około 7000 km) i najtrudniejszych rzek świata – Amazonkę, od źródeł (start odbył się kajakiem po... śniegu!), dalej z jej nurtem. Trzeba było przedostać się z kajakiem, oczywiście z pomocą ekipy, wysoko w Andy. Pokonać piekielne jary i bystrza, płynąć przez przepiękną Puszcę Amazońską, gdzie na zdrowie i życie obcego, a już szczególnie białego, czyha nie tylko przyroda, ale i Indianie (ci właśnie pozbawili niedawno życia dwojga naszych rodaków). Walczyć z rzeką, walczyć z przyrodą, walczyć z nieoczekiwanym.

Dojrzewanie do tej niesamowitej przygody i ją samą postanowił opisać barwnie autor (amerykański dziennikarz) pasjonującej i ciekawej książki, która ukazała się w serii „Szlaki ludzi ciekawych”. Barwnymi, oryginalnymi zdjęciami z przebiegu wyprawy i oddającymi życie na morzu znakomicie wzbogacił polski fotografik z Radomska Zbigniew Bzdak. Sam zaś bohater godnej polecenia publikacji, mieszkający, niestety, w Stanach Zjednoczonych, był współorganizatorem słynnej polskiej wyprawy, która jako pierwszy przepłynęła peruwiański jar Colca. Rzecz czyta się jednym, naprawdę!, tchem.

Joe Kane: *Z nurtem Amazonki. Pionierska wyprawa Piotra Chmielińskiego*. Zdjęcia Z. Bzdak. [dalszy opis nastęrcza trudności, bowiem: książka posiada w kilku miejscach logo Bezdroży, zaś na stronie tytułowej widnieje informacja:] Gliwice: Wyd. Helion SA (2012?), 362 s. [to skutek lekceważenia zasad opisu bibliograficznego].



Krzysztof R. Mazurski



POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ WROCŁAW FABRYCZNA im. Witolda Prelicza
Klub Turystyki Górskiej „ŁAZEK”
Delegatura Sudecka KTG ZG PTTK

ZAPRASZAJĄ W DNIACH : 19–21 PAŹDZIERNIKA 2012 ROKU DO UDZIAŁU W

51 OGÓLNOPOLSKIM ZLOCIE

SUDECKICH PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI GÓRSKIEJ

Zlot odbędzie się w Górach Opawskich; bazą Zlotu będzie ośrodek „Czerwony Koziol” w Głuchofazach (ul. Andersa 39).

Szczegółowe informacje i „Karty zgłoszenia” do pobrania na stronach:
lazekwroclaw.republika.pl, ktg.pttk.pl,
www.na-szlaku.net

ZAPRASZAMY !!!
Zarząd KTG „ŁAZEK”

List ze Spitsbergenu

Będąc jeszcze na Spitsbergenie, ale już przygotowując się do powrotu, siedziałem sobie i przeglądając mapę okolicy, znalazłem górkę o ciekawej nazwie. Sprawdziłem w słowniku nazw geograficznych i nie myliłem się. Silesiafjellet, czyli Śląska Góra. I to miał być ostatni nasz wypad w teren. Generalnie skierowane do Ślązaków, dwóch z dolnych partii i jeden z górnej części, plus jeden ze wschodu kraju, na doczepkę, żeby nie było iż jesteśmy niechętni reszcie kraju. ;-)

Góra znajduje się po południowej stronie fiordu Hornsund, w masywie Góry Czejbyszewa (czasem opisywanej jako Plato Czejbyszewa, nazewnictwo pochodzi z końca XIX w., gdy w tym rejonie funkcjonowali Rosjanie). Wysokość Silesiafjellet to 670 m n.p.m., ale zamiarem było też wejście na Plato Czejbyszewa (921 m). Przeszliśmy najpierw przez Gasbreena, aby dojść do Silesiabreena, czyli przez Lodowiec Gęsi do Lodowca Śląskiego (zapomniałem dodać, że jest też takowy). Pod drodze, przypomniałem sobie, że u podnóża Silesiafjellet są jaskinie, jedną z nich udało się odnaleźć. W zasadzie to bardziej komin na ścianie góry. Ale korzystając z tego, że tam pełno jeszcze śniegu, wspięliśmy się do niej. Ciekawa. Ściany pokryte wielkimi kryształami kalcytu. Następnie wtarabaniliśmy się na Śląską Górę. Tradycyjnie wypiliśmy herbatkę i zagryźliśmy chałwą. Później, idąc we mgle wleźliśmy na Czejbyszewa. I wówczas... byliśmy już ponad chmurami. Przepiękny widok na Hornsundtinda, najwyższą górę w okolicy i wschodnią część Hornsundu z widocznym też Morzem Barentsa. Powrót przez kocioł Nigrebreena. Ponton czekał w Konstantinowce, dawnej osadzie wielorybników rosyjskich. Pozostał tam tylko rozwalający się hus. W okolicy dużo kwitnącego bnieca.

No i mały news. Moja wyprawa wypłynęła 14 lipca, a ja zostałem jeszcze kilka dni. Ekipa telewizyjna z kraju poszukiwała faceta od pływactwa i z uprawnieniami na broń. Zgodziłem się z nimi zostać popływać i połączyć trochę jeszcze po okolicy. :-)

Pozdrawiam wszystkich (dolno- i górno-) Ślązaków
Zbyszek Sobierajski

Do Redakcji *Na Szlaku* (2)

* * *

Od: Oddział Regionalny PTTK w Gdańsku, 12 lipca 2012, godzina 11:14; Do: Rumiński Andrzej;
Temat: zażalenie-odpowiedź.

Witam Panie Redaktorze

W załączeniu przesyłam korespondencję związaną z zażaleniem Pani Marii Chróścickiej. Jest to moje wyjaśnienie na pytanie w tej sprawie ze strony Przewodniczącego Komisji ZG PTTK oraz jego odpowiedź. Mam nadzieję, że ta korespondencja wyczerpuje wyjaśnianie tej sprawy.

Z poważaniem Hanna Śliwa-Wieleśiuk

* * *

From: Oddział Regionalny PTTK w Gdańsku; To: Łuc Stanisław; Sent: Monday, July 02, 2012 13:19; Subject: zażalenie-odpowiedź

WITAM Pana

W odpowiedzi na zażalenie wyjaśniam: Dnia 12.12.2011 - bez komentarza, ponieważ książeczki były pozostawione w naszym Oddziale, zweryfikowałam książeczki:

Kreft Barbara ur.1958 - pop. nr 59/11 i m/br. 11/11; Kreft Zdzisław ur.1955-pop. nr 60/11 i m/br. 12/11; Kreft Krzysztof ur. 1955-pop. nr 61/11 i m/br.13/11; Chróścicka Małgorzata ur. 1955 - pop. nr 62/11 i m/br. 14/11; Chróścicka Maria ur. 1952 - pop. 63/11 i m/br. 15/11

Chróścicki Wojciech ur. 1952- m/zł nr 2/11

W połowie stycznia 2012 przyszedł pan po książeczki. Podałam mu, a on stwierdził, że są nie zweryfikowane. Pamiętałam, że zweryfikowałam je 12.12.2011 r. Okazało się, że zostały przyniesione do następnej weryfikacji. Nadmieniam, że wszystkie książeczki były pisane hurtem przez jedną osobę- jednym charakterem pisma. Nie było żadnych potwierdzeń. Niektóre były podpisane przez - Chróścicki, bez numeru jeżeli jest przodownikiem.

Pan narzekał, że nie ma możliwości zebranie w terenie potwierdzeń. Tylko w górach można zbierać pieczątki. Otworzyłam jedną z książeczek i była wycieczka „Twardy Dół”. Spytałam jak dojechali do Twardego Dołu. Pan nie umiał mi odpowiedzieć, czy jechali autobusem, czy pociągiem i dokąd dojechali. W konsekwencji stwierdził, że nie był na tej wycieczce. Wobec powyższego poinformowałam pana, że nie zweryfikuję tych książeczek, ponieważ byłoby to niezgodne z moim sumieniem. Zaproponowałam, aby je zostawił do posiedzenia naszej Pomorskiej Komisji Pieszej, może Koledzy by podjęli inną decyzję.

Ja bardzo dużo chodzę i znam doskonale nasz teren i wiem, gdzie można uzyskać potwierdzenia, a są takie możliwości. Pokazałam te książeczki przedstawicielowi ds. współpracy z Komisją KTP ZG Kol. Danielowi Nazarukowi, który stwierdził, że też ich nie zweryfikuje. Weryfikuję bardzo dużo książeczek OTP od 1988 roku i raz miałam problem.

Pan ze Starogardu przywoził po kilka a nawet kilkanaście książeczek, wypisanych przez tą samą osobę, miał nawet potwierdzenia i kiedyś przywiózł te wszystkie książeczki z wpisaną trasą OWRP na które ja byłam osobiście. Miał potwierdzenie pieczątką OWRP. Jakie było moje zdumienie, że tego pana z grupą nie było w ogóle na OWRP, a przecież znałam go osobiście.

Okazało się, że pan przyjechał na jeden z postojów naszej trasy, z kompletem książeczek i wszystkie podstemplował pieczątką OWRP i pojechał do domu. Ja w tym czasie byłam na trasie. Pan przyznał się, że zbierał pieczątki dla dzieci z rodziny i przyjaciół, które nigdy nie chodziły. Panią, która pisze zażalenie widziałam tylko raz, kiedy przyszła po książeczki. W ogóle ze mną nie rozmawiała. Miała moje nazwisko z książeczki - pieczątką z weryfikacji z dnia 12.12.2011 roku. Uważam, że nie mogłam Pani zniechęcić do zbierania punktów -chodzenia, ponieważ w wieku 60 lat , w roku 2011 przeszła nagle 611 km- bez potwierdzeń. Żadnej dokumentacji w postaci pieczętek, prezentacji oraz foto-książek nie było dołączonych do książeczek. Nikomu nie zarzucałam kłamstwa, ponieważ z panią nie rozmawiałam.

Nadmieniam , że z Państwem - Panem Chróścickim - weryfikator GOT-u Henryk Marcinek miał problem w latach poprzednich. Pan twierdził, że był we wszystkich górach - cały świat i żeby mu przyznał od razu Dużą Złotą odznakę. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że my dużych złotych odznak nie przyznamy. Reasumując, uważam że regulamin zobowiązuje mnie do właściwej weryfikacji. Robię to społecznie od lat i zgodne z własnym sumieniem.

Z POWAŻANIEM HANNA ŚLIWA-WIELESIUŁ

* * *

W dniu 7 lipca 2012 godzina 12:13 użytkownik Stanisław Łuć napisał:

Witam! Bardzo dziękuję za rzetelną i dokładną relację z kontaktów z Państwem Chróścickimi. Oceniając całą sytuację, sądzę, że rezygnacja p. Chróścickiej ze zdobywania odznak wyjdzie wszystkim na dobre. Podobne interwencje są marginesem, ale niestety psują atmosferę wokół odznak turystycznych i w ogóle PTTK. Serdecznie gratuluję dobrej pracy Referatu Weryfikacyjnego i kol. Hanny Śliwy-Wieleśiuk.

Pozdrawiam cały Oddział. Stanisław Łuć - przewodniczący KTP ZG PTTK

* * *

Od Stanisław Łuć, Do: Maria Chróścicka, DW Andrzej Rumiński

Wysłano 7 lipca 2012; 12:20; Temat Weryfikacja;

Szanowna Pani!

Otrzymałem z Oddziału Regionalnego w Gdańsku obszerną informację na temat przedstawionej przez Panią sprawy. Jak zwykle w takich sytuacjach spojrzenie z drugiej strony pozwala obiektywniej ocenić wydarzenia. Relacja osoby weryfikującej jest odmienna.

Nie podejmuje się rozstrzygnąć, czyja relacja jest bliższa prawdy. Są jednak pewne zasady stosowane niezmiennie od 60 lat. Zgodnie z regulaminem OTP oraz instrukcją weryfikacyjną osoba weryfikująca ma prawo odmówić przyznania odznaki, jeśli dokumentacja jest niepełna bądź istnieją wątpliwości co do faktycznego przebycia trasy. Jeśli to Panią zniechęca – cóż, trudno. Pozostaje mi wyrazić nadzieję, że nie zniechęci to Pani do uprawiania turystyki.

Pozdrawiam, Stanisław Łuć - przewodniczący KTP ZG PTTK

* * *

Od Stanisław Łuc 7 lipca 2012; 12:32; Do: Andrzej Rumiński; Temat: Interwencja

Szanowny Kolego !

Otrzymałem obszernie wyjaśnienie z Oddziału Regionalnego w Gdańsku dotyczące zażalenia p. Chróścickiej. Zamieszczam je poniżej do Pańskiej wiadomości. Wyjaśnienia te zostały potwierdzone przez współpracownika Komisji Daniela Nazaruka.

Przyzna Pan, że w tej relacji sprawa wygląda zupełnie odmiennie. Nie było to zatem lekceważenie i zniechęcanie turysty, ale przestrzeganie dobrych zasad weryfikacji. Wydany przez Pana wyrok był chyba przedwczesny

Jeśli zatem zamierza Pan zamieścić list p. Chróścickiej - moim zdaniem krzywdzący dla kol. Hanny Śliwa-Wieleśiuk - to proszę o opatrzenie go stosownym komentarzem.

Wysyłam także mój krótki tekst* inspirowany tą sprawą, a zamieszczony w 33 numerze Piechura.

Pozdrawiam, Stanisław Łuc

* * *

Od Stanisław Łuc 23 lipca 2012 12:44 Do Andrzej Rumiński

Jeszcze raz wyrażam zgodę na publikację - także korespondencji.

Ale mam wątpliwości, czy sprawa warta jest tak szerokiego potraktowania. W końcu jest to maleńki margines w całej działalności przyznawanych odznak, a czytelnik może odnieść wrażenie że całe to OTP to jakaś afera.

Pozdrawiam Stanisław Łuc.

* *Tekst ukaże się we wrześniowym numerze magazynu.*

www.na-szlaku.net

Nowa domena magazynu **NA SZLAKU**

oraz

nowe adresy e-mail zespołu redakcyjnego!

"NA SZLAKU" – magazyn turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyślouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. +48 71-343-03-44

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.